

**Henryk Słabek**

Warszawa

## Styl życia robotników polskich (1945–1989)\*

Historię, szczególnie tę najświeższej daty, pisze się różnie: albo obiektywnie — co według upowszechniającej się interpretacji znaczy tylko tyle, że bez uprzedzeń i bez przyjętego z góry rozstrzygnięcia — albo w intencji dociekania „prawdy historycznej” na drodze konfrontacji sprzecznych faktów i opinii, z pomocą pytań i prób odpowiedzi sformułowanych z możliwie licznych punktów widzenia; ze stanowiska odmiennych racji, interesów, systemów wartości. Jedni poprzestają na stosowaniu tzw. samoobjaśniającej się narracji — na próbie odtwarzania (opisania) biegu zdarzeń w takim porządku, w jakim przebiegały one w rzeczywistości. A inni, bardziej sobie cenią metodę analitycznego wyjaśniania, ta bowiem — według nich — stanowi warunek nie tylko poznawania, lecz i rozumienia historii. Kto ma rację?

Jedni i drudzy albo nikt. Ci pierwsi, jeśli uprawiają tzw. historię zdarzeniową, w tym wypadku bowiem do osiągnięcia celu poznawczego wiodą właśnie tradycyjnie wykorzystywane zasady chronologii, dynamiki, kontekstu historycznego. Lecz w badaniach masowych zjawisk i procesów nie zdają egzaminu ani owe zasady, ani równie tradycyjny dobór materiałów (archiwalia, prasa itp.). Czy idąc śladem pionierskich prac Witolda Kuli oraz niektórych wybitnych socjologów, filozofów i historyków (E. Joder, K. Popper, G. Iggers)<sup>1</sup>, nie powinniśmy śmiało przechodzić od dotyczącej współczesności historiografii poznającej ku historiografii „rozumiejącej”?

W wypadku na tym miejscu prezentowanej problematyki robotniczych postaw, warunkowanych subiektywnymi z natury wartościami własnymi, i zachowań dyktowanych interesami, które w odróżnieniu od wartości dają się pomierzyć i policzyć, niezbędne jest — jak sądzę — użycie metody wyjaśniającej w odczytywaniu przede wszystkim robotniczych świadectw własnych i statystyki<sup>2</sup>.

---

\* Jest to jeden z fragmentów przygotowywanej przeze mnie książki pt. *Obraz robotników polskich w świetle ich świadectw własnych i statystyki (1945–1989)*.

<sup>1</sup> Zob. K. R. Popper, *W poszukiwaniu lepszego świata*, Warszawa 1997, s. 83–93, 99 i in. O W. Kuli, E. Joderze i wielu innych pionierach historii społecznej również ja pisałem w: *Inaczej o historii Polski, 1945–1989*, Warszawa 2000, s. 66–99 i in.

<sup>2</sup> Na świadectwa własne składają się dokumenty autobiograficzne oraz świadectwa wywołane przez nauki pokrewne historii: wyniki sondaży, porównywalnych masowych życiorysów, relacji zbiorowych itp.

O rezultatach tego swoistego na gruncie naszej historiografii eksperymentu nie autorowi sądzić. Dokonają tego — żywią nadzieję — krytyka i czytelnicy.

\* \* \*

Styl czyli sposób życia? Niezupełnie. Styl wydaje się być zjawiskiem — pojęciem ogólniejszym, bardziej trwałym i, może przede wszystkim, bardziej zdeterminowanym. Współwyznaczany był przez właściwości subiektywne (możliwości i potrzeby podmiotu) i czynniki zewnętrzne. Wizja własnego stylu życia wiązała się ściśle z wiekiem, wykształceniem, kwalifikacjami, zawodem i ewentualnie pochodzeniem społecznym jednostki — w naszym wypadku robotnika. Natomiast postać praktykowaną stylu warunkowały między innymi: ilość wolnego czasu, wysokość dochodów, dostęp do instytucji kulturalnych (teatr, kino, biblioteki itp.), stan posiadania, szczególnie środków komunikacji (motocykl, samochód, radio, telewizor). W tym wypadku *móc* znaczyło bodaj więcej niż *chcieć*. Żyło się nie tak, jak się chciało, lecz, tak jak było można. O skali owego „*móc*” w sposób najogólniejszy decydowało i informowało zarazem miejsce zamieszkania (ziemie nowe, dawne, miasto — jego tempo rozwoju, wielkość). Zaczynijmy od tej właśnie kwestii.

W następstwie wojny i rewolucji mieliśmy do czynienia z radykalnymi przemieszczeniami ludzi w przestrzeni geograficznej, społecznej i kulturowej. W ramach powojennych powrotów i przesiedleń niemal co czwarty dorosły mieszkaniec Polski znalazł się w nowym miejscu zamieszkania. Z Zachodu i Wschodu przybywali ludzie odmienieni doświadczeniami wojny i biegiem przeżyć wśród cudzoziemców. Jeszcze więcej zapewne było osób objętych procesem społecznych degradacji i względnych awansów. Do połowy lat 50. gwałtownym przemieszczeniom w strukturze społecznej oraz dokonującemu się równocześnie przemieszaniu wartości i doświadczeń kulturalnych towarzyszył ogólny proces egalitaryzacji. Najbardziej to wszystko było widoczne i charakterystyczne dla miast ziem włączonych. Nowe tereny, stanowiąc trzecią część terytorium powojennej Polski, były relatywnie wysoko zurbanizowane. Na przełomie lat 40., w skali kraju, na mieszkańca miast przypadała większa powierzchnia mieszkalna niż przed wojną (o ok. 25%). A sytuacja mieszkaniowa na ziemiach nowych była zdecydowanie korzystniejsza od przeciętnej, ogólnokrajowej. Tymczasem z ziem dawnych, a w jeszcze wyższym stopniu z zabużańskich przybywała głównie ludność wiejska. W rezultacie, z wyjątkiem autochtonicznych terenów Opolszczyzny i Górnego Śląska, dokonywała się ruralizacja miast; dotyczyło to nawet Wrocławia, do którego kierowano „planowo” polską ludność ze Lwowa. Wśród osadników mniejszych miast, jak np. w rozwiniętym pod względem infrastruktury przemysłowej Kędzierzynie, udział ludności pochodzenia wiejskiego sięgał 90%.

W każdym mieście ziem nowych i bodaj w każdym zakładzie przemysłowym spotykali się osadnicy — przybysze z ziem dawnych i zabużańskich. Na południowych terenach śląskich, zwłaszcza wśród górników i hutników, byli liczni autochtoni. Tutaj też i w Wałbrzychu osiedliła się zdecydowana większość reemigrantów — przeważnie górników — z Francji, Westfalii i Belgii (zob. tab. 1). Samo zróżnicowanie ludności ze względu na pochodzenie terytorialne — a trzeba by jeszcze dodatkowo wziąć pod uwagę specyfikę regionalno-kulturową Wielkopolan, Małopolan i Kongresowiaków — stwarzało problemy szczególne już przez to, że zjawiska były zupełnie nowe, nieznane.

Wszystkie grupy osadników miejskich, a wśród nich bodaj szczególnie robotnicy, przybywały z zasobami materialnymi tak mizernymi, że żadnej z nich nie dawały preferencji na starcie. Każda grupa i niemal każda rodzina oraz jednostka mogły liczyć tylko na własną pracę jako na pewną szansę. Natomiast możliwość wybicia się ponad przeciętność stwarzały kwalifikacje i szczególnie wpływ na władzę.

**Tabela 1. Struktura pochodzenia terytorialnego ludności ziem zachodnich wg stanu z 3 XII 1950**

Województwo	Razem		w tym							
			autochtoni <sup>a</sup>		przesiedleńcy		repatr. i reemigr.		niewiadome	
	tys.	%	tys.	%	tys.	%	tys.	%	tys.	%
białostockie (część)	70,6	100	4,8	6,8	56,7	804	8,3	11,7	0,8	1,1
olsztyńskie (część)	610,2	100	111,3	18,2	352,1	57,7	137,3	22,5	9,5	1,6
gdańskie (część)	500,8	100	57,4	11,6	334,9	66,8	97,8	19,5	10,7	2,1
koszalińskie	518,4	100	49,5	9,5	333,3	64,4	126,0	24,3	9,6	1,8
szczecińskie	529,3	100	16,7	3,2	344,1	65,0	160,5	30,3	8,0	1,5
poznańskie	49,3	100	2,9	5,8	30,4	61,6	15,5	31,5	0,5	1,1
zielonogórskie	560,6	100	18,1	3,2	290,4	51,8	244,7	43,7	7,4	1,3
wrocławskie	1698,9	100	97,5	5,7	901,8	53,1	677,7	39,9	21,9	1,3
opolskie	809,5	100	437,7	54,1	158,1	19,5	188,3	23,3	25,4	3,1
katowickie (część)	588,6	100	369,1	62,7	114,7	19,5	93,6	15,9	11,2	1,9
Ogółem	5936,2	100	1165,0	19,6	2916,5	49,1	1749,7	29,5	105,0	1,8

<sup>a</sup> Ludność zamieszkała na obszarze ziem odzyskanych 3 XII 1939 r.

Źródło: L. Kosiński, *Pochodzenie terytorialne ludności ziem zachodnich w 1950 r.*, Warszawa 1960, s. 61.

Ta bowiem, przejmując mienie poniemieckie, była od początku właścicielką i dysponentką niemal wszelkich dóbr materialnych; ona też określała warunki pracy i sam dostęp do zatrudnienia. Wyrównany punkt startu — można by powiedzieć ogólnie — sprzyjał tendencjom egalitarnym; podnosił zgodę, zbliżenie i pracę do rzędu wartości szczególnie ważnych. Wyjątkowy zaś głód dóbr i sposób ich pozyskiwania za sprawą urzędów prowokowały podsyte interesownością „wojny” na stereotypy „lepszego” Polaka, patrioty, demokracji, postępowca; wzajemne międzygrupowe stosunki ulegały zatruciu na długie lata.

Tak zwani repatrianci z terenów zabużańskich, nie wyłączając robotników, przybywali z głębokim przekonaniem, że dzieła im się szczególnie krzywdy (masowe mordy i prześladowania ze strony nacjonalistów ukraińskich, Sowieców, hitlerowców), że powinni dostać więcej i w pierwszej kolejności, tylko im bowiem należy się rekompensata (za mienie pozostawione

— utracone, nierzadko w całości), że właśnie im winna być powierzona szczególna misja narодно-patriotyczna, oni bowiem zasłużyli się Polsce najbardziej (rola „przedmurza” w międzywojniu, krwawe próby uwolnienia ziem wschodnich spod okupacji po 1939 r., niemal ich wyłączne uczestnictwo i zasługi w armii gen. Berlinga). Takie fakty również w opinii innych grup ludności uchodziły na ogół za niezaprzeczalne. Lecz kiedy ci sami repatrianci, najczęściej w zawodzie nieporównanie mniej sprawni od autochtonów, pretendowali do przejmowania od Ślązaków czy reemigrantów stanowisk mistrzów, sztygarów, kierowników pod hasłami „lepszych” Polaków i patriotów, wtedy uruchamiali kontrakcję — bywało — równie instrumentalną i bezpardonową. Odpowiadano: żadnych stanowisk i pobłażania dla „chachłów” (przesiedleńcy), „chadzajów” (autochtoni), „reakcjonistów” (reemigranci, zwłaszcza ci z Francji)<sup>3</sup>.

Proces formowania wartości grup i hierarchii społecznych postępował odpowiednio do różnicowania się materialnych podstaw życia. Przynajmniej do połowy lat 50. właśnie na ziemiach nowych górowało równanie do poziomu przeciętnego. Egalitaryzm generowały bardzo zbliżone dochody i warunki mieszkaniowe, rozwijanie tzw. konsumpcji zbiorowej (dotowanej), standaryzowane zaopatrzenie rynku. Nie notowano większych różnic również w pokoleniu miejskich dzieci — w ich dostępie do szkół średnich i w ich zachowaniach; wśród młodocianych, skazanych wyrokami za kradzież, nie występował „żaden związek z przynależnością klasową”<sup>4</sup>. Przy zawieraniu małżeństw prawie nie liczyły się majątek i pochodzenie. Ważne pozostawało wykształcenie, choć od lat 60. nie był to już wymóg sztywny, wskutek bowiem upowszechnienia się szkół dewaluowało się ono jako wyznacznik awansu.

W formującej się hierarchii społecznej badanego miasta Stefan Nowakowski wyróżniał cztery grupy. Na szczycie drabiny społecznej lokował lekarzy, którzy poza pracą w szpitalach i przychodniach praktykowali prywatnie. Do grupy drugiej, uwzględniając jako decydujące kryterium wykształcenia i dochody, zaliczył kilkudziesięciu lekarzy i kilkuset inżynierów. W trzeciej grupie pomieścił nauczycieli (mimo ich niskich pensji), kilkuset techników z fabryk, robotników wysoko wykwalifikowanych, wyższych pracowników spółdzielczości, kolejarzy zajmujących wyższe stanowiska i urzędników. A w najniższej grupie znaleźli się robotnicy fabryczni bez kwalifikacji, ekspedientki, kolejarze, pracownicy transportu.

Pośród badanych najmniej zadowoleni byli starsi robotnicy, którzy swe rozgoryczenie i pretensje kierowali w stronę dyrekcji i inteligentów. A przybyśże ze wsi nie mieli poczucia niższości z racji swego pochodzenia, nie „wysferzali się”, nie zrywali więzi z rodziną chłopską, choć niektórzy, już przyzwyczajeni do wygód, zaczęli stronić od odwiedzania wsi<sup>5</sup>.

Im bardziej w miejscu zamieszkania wymieszani będą ludzie (rodziny) o różnych sposobach życia — a więc różni pod względem pochodzenia, wykształcenia, zawodu, wieku — tym lepiej. I odwrotnie: dopuszczanie do tworzenia się czy choćby tylko tolerowanie inteligenckich i robotniczych gett mieszkaniowych byłoby sprzeczne z ideologicznymi pryncypiami nowej władzy. Tak pomyślaną dyrektywę, mówiąc najkrócej, również na ziemiach dawnych usiłowali wykonywać odpowiednie instytucje miejskie (planistyczne, meldunkowe, kwaterunkowe, spółdzielcze).

---

<sup>3</sup> Dla mentalności repatriantów, oczywiście nie wszystkich, było jednak charakterystyczne zdarzenie, które opisali i w 1947 r. upublicznili uczniowie prof. S. Ossowskiego. Piekarz repatriant, właśnie przejęty — jak mówił — szczególnymi zasługami i misją przedmurza, z kilkunastu robotnic autochtonek Opolszczyzny utworzył swoisty harem. I — co nie mniej charakterystyczne — nie miał sobie nic do zarzucenia. Zob. szerzej, m.in.: S. Nowakowski, *Adaptacja ludności na Śląsku Opolskim*, Poznań 1957, s. 11, 40–41 i in.

<sup>4</sup> S. Nowakowski, *Miasto polskie w okresie powojennym*, Warszawa 1988, s. 293.

<sup>5</sup> Ibidem, s. 298–299. Por. opinie S. Nowakowskiego i K. Dobrowolskiego i K. Dobrowolskiego (I) 4.

W miastach intensywnej odbudowy i przyspieszonego rozwoju szczególne nadzieje wiązano z osiedlami. Właśnie osiedle z założenia miało służyć rozwijaniu egalitarnej wspólnoty społecznej. Na co dzień mieli się kontaktować wszyscy ze wszystkimi — ludzie o różnym wykształceniu, profesji, prestiżu i stanowisku. Mieli się spotykać, najlepiej w osiedlowej świetlicy, kinie czy kawiarni, aby zagrać ze sobą w szachy, prowadzić pogawędki, dyskutować, zawierać nowe znajomości, składać propozycje goszczenia się w gronie całych rodzin. Ale już przypuszczalne ograniczenia w wyborze towarzystwa i sposobu spędzania czasu — jak pisał nie bez cienia ironii S. Nowakowski — nie zadowalały nikogo, „a już bodaj szczególnie inteligentów, nie wyłączając najgorliwszych z poglądów «demokratów»”<sup>6</sup>.

Tymczasem praktyka okazywała się selekcyonerem surowszym od obaw i złych przeczuć. Z trzech typów osiedli (przykładowe, kwaterunkowe, spółdzielcze) realizacja celów napotykała przeszkody nawet w tych pierwszych. Do swoich bloków — wbrew ogólnym założeniom — również władze zakładów warszawskich kierowały przede wszystkim inteligentów. Łamały ideologiczną dyrektywę pod naporem codziennych konieczności. W obliczu „głodu mieszkaniowego” dylemat: czy przydzielić mieszkanie robotnikowi czy inteligentowi rozstrzygano na korzyść inżyniera i technika, bo ci, inaczej niż robotnik, po prostu byli bardziej niezbędni, a czekać na przedłużający się w czasie przydział ani nie mieli zamiaru, ani nie musieli<sup>7</sup>. Okazywało się ponadto, że niekiedy osiągnęte wymieszanie rodzin w bloku również problemem nie rozwiązywało<sup>8</sup>. Zamiast spodziewanego partnerskiego zbliżenia między pracownikami umysłowymi i fizycznymi raczej narastały uczucia obcości i niechęci. Robotników peszył i drażnił jakoby wyniosły, czy nawet pogardliwy wobec nich sposób bycia części techników i inżynierów<sup>9</sup>. Ciężka wzajemna, ustawiczna kontrola. Przenoszenie osobistych i rodzinnych nieporozumień z miejsca zamieszkania na teren zakładu i, choć w mniejszym stopniu, w odwrotnym kierunku sprzyjało skłóceniu ludzi. Czas i utrapienia pracy jakby się nie kończyły. Znaczna część społeczności samoobronnie, aby uniknąć nieporozumień i przykrości, izolowała się od reszty, ograniczając bądź zrywając również wcześniej nawiązane kontakty<sup>10</sup>. W sumie większość mieszkańców wyrażała niezadowolenie<sup>11</sup>.

---

<sup>6</sup> S. Nowakowski, *Miejskie społeczności osiedlowe w powojennej Polsce*, w: *Przemiany miejskich społeczności lokalnych w Polsce*, Warszawa 1974, s. 77–78.

<sup>7</sup> Zob. S. Nowakowski, *Miejskie społeczności osiedlowe...*, s. 83 i *Miasto polskie w okresie powojennym*, s. 439. Por. cz. I.

<sup>8</sup> Zob. Z. Szczypiński, *Więź ludzka w osiedlu przykładowym*, w: *Człowiek w organizacji przemysłowej* (red. M. Hirszowicz), Warszawa 1965, s. 292–293. W dwóch pierwszych blokach, zasiedlonych na przełomie lat 50. i 60. przez zakłady F. M. w Warszawie (im. Świerczewskiego?) przyznano 15% mieszkań pracownikom inżynieryjno–technicznym, 6% administracyjnym i 79% robotnikom. Jak wyżej.

<sup>9</sup> Relacjonowano: „Niektórzy z pracowników technicznych mają manię wyższości, widać to w formach grzecznościowych, mimo że inteligencja powinna być grzeczniejsza od robotnika” (ślusarz 33 lata). „Widać różnicę pomiędzy ludźmi z różnych kategorii zawodowych. Ci ludzie są w stosunkach sąsiedzkich jacyś obcy, nie umiałbym nawiązać z nimi wspólnego języka, to się widzi, że on jest inżynierem, a ja robotnikiem” (szlifierz lat 28). Ibidem, s. 300.

<sup>10</sup> „Ludzie, relacjonował majster, dzielą się u nas albo na takich, którzy wszystkim się interesują i za dużo wiedzą, albo na takich, którzy bojąc się tego, nie nawiązują kontaktów. Wszystko, co dzieje się tu w mieszkaniu, przenosi się na teren zakładu, jest tu specjalna grupa ludzi — tacy plotkarze. Bywa i odwrotnie, ktoś zepsuje robotę na fabryce, a potem wszyscy mówią o tym w blokach. Człowiek nie wie właściwie, kiedy kończy się praca”. Ibidem, s. 300.

<sup>11</sup> Spośród zapytanych o atmosferę w bloku 72% mieszkańców oceniało ją negatywnie, 20% pozytywnie, a 8% formułowało oceny neutralne. Ibidem, s. 298.

Pod wieloma względami inaczej wyglądały sprawy w rejonach i miastach przyspieszonego rozwoju, intensywnie uprzemysławianych (Puławy, Płock, Kraśnik, Tarnów, Tarnobrzeg i inne). Był to problem lat 60. i późniejszych. Inaczej niż w Warszawie i w innych wielkich miastach z grupy robotników ubiegali się o mieszkania przede wszystkim ludzie młodzi, mieszkańcy hoteli robotniczych i dojeżdżający do pracy. I jedni, i drudzy w zdecydowanej większości pochodzili ze wsi, byli robotnikami fabrycznymi świeżej daty (wcześniej większość młodych budowała fabrykę jako niewykwalifikowana siła robocza). Pod względem nawyków obyczajowo-kulturalnych nadal tkwili w środowisku chłopskim. A z ludnością miejską, która pamiętała ich niechlubne nierzadko zachowania jako mieszkańców prymitywnych hoteli-baraków, jeszcze długo nie potrafili dojść do porozumienia.

Antagonizmy tłumaczono nie tylko zaszczościami i kulturalnym niedopasowaniem się stron. Na imigrantów spadało pośrednio odium związane z wywłaszczeniami gruntów i samą budową, która ku niezadowoleniu zwłaszcza ludzi starszych burzyła drogi im spokój i tradycyjny porządek rzeczy. Imigranci na ogół skutecznie konkurowali o dostęp do deficytowych dóbr: w zakupach wszelkiego rodzaju towarów, o miejsce dla dzieci w żłobku, przedszkolu, szkole i, przede wszystkim, o nowe mieszkania, których ogromna większość na przykład w Puławach przypadała na osiedla resortowe (2,5 tys.) i spółdzielczo-resortowe (11 tys.); osiedle komunalno-spółdzielcze w tym samym 1968 r. miało zaledwie 1,5 tys. mieszkań<sup>12</sup>.

Przynajmniej w osiedlach pierwszego i drugiego rodzaju w sąsiedztwie rodziny pracownika umysłowego na ogół udawało się lokować rodzinę robotniczą i tak na przemian. Lecz i w tym wypadku, podobnie było w Kraśniku Fabrycznym i nie tylko, powtórzyło się doświadczenie warszawskie. Działo tak zwane sąsiedztwo selektywne. W nawiązywaniu kontaktów ważne były: podobne wykształcenie, zawód, status społeczny i poziom życia. Nie dopełniała się integracja pionowa, zżywanie się ludzi z różnych stopni drabiny społecznej. Rodziła się swoista „profesjonalizacja więzi”. Środowiska zawodowe wytwarzały styl życia, określone normy i zwyczaje; lekarze z lekarzami, inżynierowie z inżynierami itp.

Najwięcej osób (52,6%) zawierało znajomość w miejscu pracy. Więź sąsiedzka nawiązywała się między dziećmi, niekiedy ich matkami. Robotnicy chętnie spotykali się natomiast ze znajomymi z poprzedniego miejsca zamieszkania (z jednej wsi, czy przynajmniej z jednych okolic, ewentualnie z ludźmi tego samego pochodzenia społecznego).

Ciekawe. Tym razem wprost odwrotnie do doświadczenia warszawskiego ze swej sytuacji, również mieszkaniowej, nowi puławianie w zdecydowanej większości wypadków (81%) byli zadowoleni (tab. 2). Tajemnica mogącej zaskakiwać odmienności kryje się zapewne w nieporównanie niższym poziomie aspiracji puławian, którzy, inaczej niż robotnicy warszawscy, przede wszystkim rekrutowali się z nie mających wyboru biednych rodzin wiejskich.

Mimo trudności i zahamowań styl życia robotników w znaczeniu „chcieć i móc” wzbogacał się i spełniał, choć z następstwami bynajmniej nie jednoznacznymi, nawet w miastach szybkiego rozwoju. Przypomnijmy. Robotnicy młodzi i lepiej wyszkoleni najbardziej byli otwarci na dalsze kształcenie się; oni też okazywali w zakładzie największe niezadowolenie (z powodów pozamaterialnych) i najwyższą krytyczną aktywność<sup>13</sup>. A ich uczestnictwo kulturalne było

---

<sup>12</sup> P. Kryczka, *Adaptacja ludności napływającej do społeczności uprzemysławianego miasta*, w: *Przemiany miejskich społeczności...* (red. S. Nowakowski), s. 203–205.

<sup>13</sup> Por. Z. Pióro, *Ekologiczny model programu dla miast o przyspieszonym rozwoju*, w: *Przemiany miejskich społeczności...*, s. 184, 188–189, 192. M. Ciechocińska, A. Preiss, *Spoleczne aspekty uprzemysłowienia w Polsce Ludowej*, Warszawa 1971, s. 198–199. Wyrazistość zjawiska z lat 60. przynajmniej przedstawia tabela 3.

najrozleglejsze i najbardziej wszechstronne (zob. wykres 1). W Płocku w ciągu 8 lat — między 1960 i 1968 r. — malał udział robotników uczestniczących w kulturze z grupy II, a zanikała grupa I, w której byli robotnicy o minimalnych kontaktach z kulturą słowa i obrazu, żyjący w tradycyjnym kręgu rodzinnym i sąsiedzki niemal wyłącznie zajęci sprawami dnia powszedniego. Wzrósł natomiast udział uczestników kultury z grupy III — z 19% do 30%, i szczególnie IV — z 14% do 37%. Grupa IV, w 1960 r. najskromniejsza, wyszła na pierwsze miejsce. Reprezentatywności przytoczonych liczb nie da się przesądzić. Niemniej nie można negować ujawniającej się tutaj samej tendencji zmian nawet w odniesieniu do zbiorowości robotników jako całości.

Tabela 2. Poczucie stabilizacji imigrantów

Rodzaj odpowiedzi	Czy jesteście zadowoleni z faktu zamieszkania w Puławach?		Czy znając Puławę tak jak je znacie obecnie, powtórnie byście tu przybyli?		Czy zamierzacie pozostać w Puławach na stałe?		Czy chcielibyście, aby w Puławach zamieszkały na stałe także Wasze dzieci?	
	liczba	%	liczba	%	liczba	%	liczba	%
Oboje tak i raczej tak	253	81,1	227	72,7	225	72,1	186	59,6
Oboje nie i raczej nie	11	3,5	30	9,6	39	12,5	59	18,9
Oboje obojętnie lub brak zdania	2	0,6	13	4,2	10	3,2	25	8,0
Mąż tak; żona nie	12	6,1	17	8,0	5	3,8	9	4,8
Żona tak; mąż nie	7		8		7		6	
Kobieta tak; brak mężczyzny	24	7,7	12	3,8	22	7,1	20	6,4
Kobieta nie; brak mężczyzny i inne „nie”	3	1,0	14	4,6	4	1,3	7	2,3
Razem	312	100,0	312	100,0	312	100,0	312	100,0

Źródło: P. Kryczka, *Adaptacja ludności...*, w: *Przemiany miejskich społeczności...* pod red. S. Nowakowskiego, s. 214.

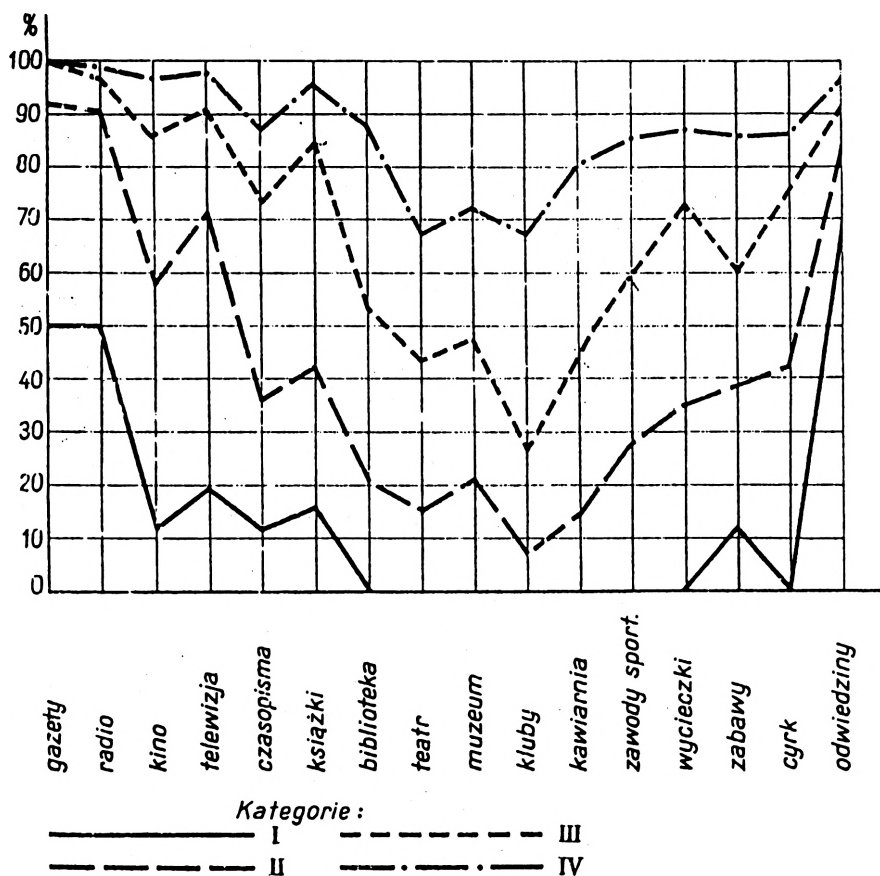
Tabela 3. Wykształcenie a krytycyzm i niezadowolenie

Robotnicy z wykształceniem	Niezadowoleni ogółem w %	Z powodu niskich zarobków w %	Z powodów innych w %
Średnim zawodowym	38	10	28
Zasadniczym zawod.	24	11	13
Podstawowym ukończ.	26	15	11
Podstawowym nieukończ.	23	20	3

Źródło: I. Nowakowa, *Robotnicy w uprzemysławiającym się mieście*, s. 141, Warszawa 1973, s. 141. Wyniki badań porównawczych z 813 robotników Płocka w latach 1960 i 1968. Por. W. Wesołowski,

*Robotnicy o swej pracy i swoich zakładach*, „Studia Socjologiczno–Polityczne”, 1962, nr 12; S. Widerszpil, *Skład polskiej klasy robotniczej*, Warszawa 1965. Nowakowa i Kulpińska ową krytykę postrzegają raczej jako „konstruktywną” (s. 150).

**Wykres 1. Zasięg uczestnictwa kulturalnego robotników w podziale na kategorie aktywności kulturalnej w 1968 r.**



Uwaga: W I kategorii byli na ogół robotnicy starsi i niewykwalifikowani, bez wykształcenia podstawowego, w II — niewykwalifikowani i wykwalifikowani z wykształceniem podstawowym pełnym lub prawie pełnym, w III — na ogół robotnicy wykwalifikowani po szkole podstawowej, a także zawodowej. W IV kategorii znajdowali się głównie młodzi ludzie na ogół z zasadniczym wykształceniem zawodowym i przede wszystkim mieszkańcy miasta.

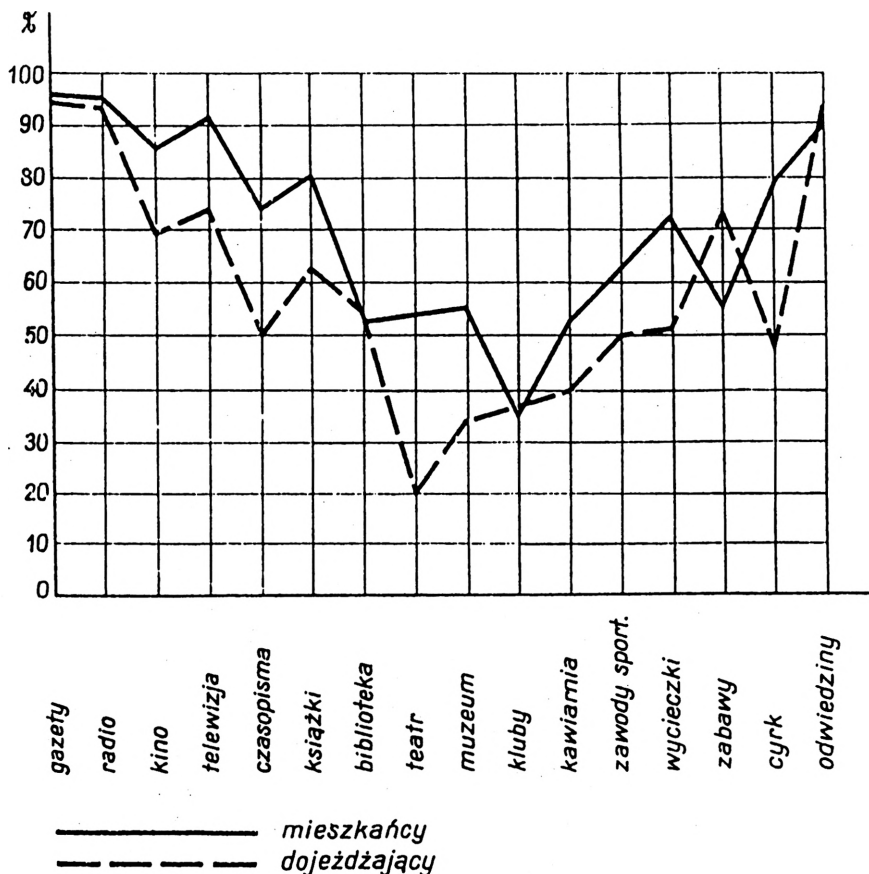
Źródło: I. Nowakowa, *Robotnicy w uprzemysławiającym się mieście*, s. 196.

Pod względem uczestnictwa w kulturze najwyraźniejsze różnice dzieliły robotników dojeżdżających do pracy (głównie ze wsi) i mieszkających w mieście, w którym znajdował się zatrudniający ich zakład (zob. wykres 2). Dojeżdżający w wyższym stopniu uczestniczyli w tradycyjnych na wsi odwiedzinach i zabawach, a niewiele ustępowali innym w słuchaniu



radia oraz pod względem czytelnictwa gazet i korzystania z usług bibliotek (przede wszystkim zakładowych). We wszystkich pozostałych wypadkach byli w tyle bądź ze względu na niższe aspiracje (zdecydowanie rzadsza lektura czasopism), czy na ograniczoną dostępność do dóbr (imprezy sportowe), bądź z obydwu względów naraz (bywanie w teatrach czy muzeach).

Wykres 2. Uczestnictwo kulturalne robotników dojeżdżających i mieszkańców miasta w 1968 r.



Źródło: I. Nowakowa, *Robotnicy w uprzemysławiającym się mieście*, s. 202.

W miarę oddalania się od 1945 r., kiedy ruchliwość przestrzenna i środowiskowa stawała się udziałem milionów osób, następowało stopniowe zbliżanie się kulturowych wzorów środowiskowych (subkultur) do stylu życia charakterystycznego dla społeczności wielkomiejskich i przemysłowych. Równocześnie z upowszechnianiem się wykształcenia słabł stopień uzależnienia sposobu bycia jednostek od ich przynależności i pochodzenia społecznego. W kształtowaniu kulturalnego zróżnicowania nabierały znaczenia kryteria płci i wieku. Krystalizowały się specyficzne upodobania. Zainteresowania robotnic np. stawały się podobne do obserwowanych powszechnie jako charakterystyczne dla kobiet: znacznie większe niż wśród mężczyzn zainteresowanie czasopismami, telewizją. A zainteresowania młodych robotników rozwijały

się w kierunku charakterystycznym dla kultury młodzieży w ogóle (adapter, płyty, motor — wielokrotny wzrost zasięgu).

Wreszcie — co najważniejsze — kształtujące się nowe uwarstwienie kulturowe stawało się nie tylko wartością autonomiczną — coraz mniej zależną od pochodzenia i położenia społecznego — lecz i w narastającym stopniu aktywną, współwyznaczającą ogólną pozycję w społeczeństwie grup i jednostek<sup>14</sup>. Ponadprzeciętny poziom kulturalny bowiem, od lat 50. niemal powszechnie dostępny również dla młodzieży z biedniejszych rodzin, otwierał drogę do awansu społeczno-zawodowego również w ramach zakładu przemysłowego. Mała wpływ cech społecznych na życie kulturalne, a wzrastał wpływ cech związanych ze stylem życia. Wyodrębnione przez badaczkę cztery kategorie uczestnictwa kulturalnego wyraźnie różniły się ze względu na stan posiadania przedmiotów użytku kulturalnego (książek, telewizorów, adapterów); rodzaj aspiracji urlopowych; sposób spędzania i organizacji czasu wolnego; stopień aktywności społecznej (tab. 4).

Ruchliwość pionowa w strukturze społecznej w pierwszej powojennej fazie zaistniała za sprawą rewolucyjnych przekształceń w sferze władzy i stosunków własnościowych, a w fazie drugiej o zajmowanym miejscu w społeczeństwie coraz bardziej rozstrzygały kompetencje — prezentowane walory wiedzy i kultury.

W fazie drugiej zwłaszcza kultura, obok swej powszechnej użyteczności w przekształcaniu stylu życia w kierunku pożądanym, dla robotników i inteligentów, a szczególnie dla ich dzieci stawała się równocześnie płaszczyzną rywalizacji i konfrontacji o zdobycie możliwie wysokiej i stabilnej pozycji w hierarchii społecznej. Szanse strony robotniczej najpierw były niepewne, a z czasem, paradoksalnie (mimo sławetnych punktów za pochodzenie na egzaminach wstępnych na uczelnie) obniżały się w tempie przyspieszonym. Na ten aspekt kultury i stosunków z inteligencją robotnicy często reagowali nazbyt emocjonalnie, być może, ale i nie bezpodstawnie przecież.

Już historyczna reakcja na rzeczone „punkty” wielu tatusiów — urzędników, nauczycieli, oficerów, nie wyłączając i tych o rodowodzie robotniczym czy chłopskim, uzmysławiała wagę problemu. Warto pamiętać o obydwu aspektach kultury, jeśli chce się zrozumieć zachowania robotników choćby w ich dniu powszednim czy, np. na wczasach.

Jeszcze na przełomie lat 50. w stylu życia robotników i pracowników umysłowych utrzymywały się zadawnione różnice, m.in. i te dotyczące czasu urlopów, jak i szczególnie sposobu ich spędzania. W pierwszym powojennym okresie czas robotniczego urlopu wydłużał się stopniowo i dość powoli<sup>15</sup>, a upowszechnianie wcześniej prawie nieznannej instytucji wczasów również napotykało przeszkody<sup>16</sup>. I w tym wypadku między stroną robotniczą i inteligencją nie było równości ani pod względem możliwości, ani samych aspiracji.

---

<sup>14</sup> O ściślejszej zależności rozwoju kulturalnego od struktury społecznej w Polsce międzywojnia pisał wiele i wnikliwie Stanisław Rychliński. Por. P. Rybicki, *Zjawiska kultury i zjawiska społeczne*, w: *Problemy kultury i wychowania*, Zbiór studiów, Warszawa 1963, R. Dyoniziak, *Zróżnicowanie kulturowe społeczności wielkomiejskiej*, Warszawa 1969; M. Czerwiński, *Upowszechnienie kultury a struktura społeczna*, Warszawa 1979, A. Kłosowska, *Kultura masowa*, Warszawa 1964.

<sup>15</sup> W stosunku do unormowań ustawy z 1922 r. (prawo do urlopu płatnego nabywał robotnik po roku ciągłej pracy): w 1945 r. wyłączono z okresu urlopu robotnika niedziele i święta, w 1950 r. wydłużono urlop w pierwszym i drugim roku pracy z ośmiu do dwunastu dni roboczych, a po 10 latach pracy — do 30 dni. Faktycznie przeciętny urlop wypoczynkowy robotników w przemyśle uspołecznionym wynosił: w 1960 r. — 2,7 tygodnia, w 1965 — 3 tygodnie, w 1970 — 3,5 tygodnia, w 1975 — 3,7 tygodnia. W. Świerczewski, *Socjalne problemy wypoczynku pracowniczego*, Warszawa 1978, s. 2.

<sup>16</sup> Według E. Pietraszka przed wojną co czwarty robotnik uzyskał prawo do urlopu wypoczynkowego,

Tabela 4. Aktywność kulturalna a inne cechy kulturowe w 1968 r.

Kategorie aktywności kulturalnej	Zadolenie z pracy	Nauka		Aktywność społeczna		Urlopy		Aspiracje		Sport		Zajęcia amatorskie	Co najbardziej lubi robić w wolnym czasie?				Stan posiadania niektórych przedmiotów				Liczba odniesienia
		uczy się	chcę się uczyć			wczasy pracownicze	wczasy indywidualne i turystyczne						wczasy pracownicze	wczasy indywidualne i turystyczne	uprawia czynnie	należy do klubu sport.	odpoczynek bierny	spacer	telewizja	lektura książek	
				należy do organizacji społeczno-politycznych	pełni funkcje w organizacji																
I	50,0	7,7	42,3	26,9	—	—	—	19,2	15,3	—	—	15,4	46,2	7,7	—	—	—	7,6	11,5	3,8	26
II	72,8	4,2	42,4	42,8	7,8	4,5	2,9	46,1	24,7	8,0	2,5	41,2	35,0	7,0	6,2	8,2	30,0	27,1	28,4	12,7	243
III	69,7	9,9	61,8	55,6	8,3	11,2	5,4	53,5	30,7	10,1	8,3	59,0	24,1	9,1	14,9	19,0	56,8	45,2	41,9	17,8	241
IV	75,9	22,7	68,7	65,4	13,0	18,0	7,7	47,7	41,7	44,0	20,3	69,0	18,3	12,3	16,0	25,7	72,3	53,3	52,6	25,0	300
Ogółem zbad.	72,3	12,8	57,9	54,4	9,6	11,4	5,4	48,0	32,7	24,0	10,9	55,9	25,9	9,6	12,2	18,1	52,7	41,6	40,5	18,5	810

Uwaga: Tabl. 4 dotyczy cech wybranych.

Źródło: I. Nowakowa, *Robotnicy w uprzemysławiającym się mieście*, s. 214.

Z usług Funduszu Wczasów Pracowniczych, mimo że wysoko dotowanych, początkowo niewielu robotników było gotowych skorzystać. Wręcz opór przełamano w ten sposób, że wytypowana część robotników wyróżniających się w pracy otrzymywała w zakładzie urlop pod warunkiem wykorzystania go na pobyt na wczasach FWP, czasem również w atrakcyjnych miejscowościach. Badający problem socjologzy sporadycznie natykali się w Zakopanem na robotników, tutaj właśnie odbywających — bywało — swoje „wczasy przymusowe”<sup>17</sup>.

Na reakcję propozycji wyjazdu na wczasy tylko częściowo wpływały podawane, tyleż chętnie co pretekstowo, powody: uszczerbek finansowy, zakup specjalnego ubioru, rozłąka z rodziną. Obawy zasadnicze wywoływała perspektywa spotkania się ze światem ciągle innych, odmiennych i obcych „onych”. Ci „oni” — jak i w tym samym czasie dla robotnika angielskiego — to byli bossowie — szefowie, kierownicy, nadzorcy, urzędnicy i wszelkiej innej maści obiboki, którzy mało że żyją z pracy robotnika, to jeszcze go na dodatek zadręczają i bezczelnie wynoszą się nad niego<sup>18</sup>. Opory płynęły z kompleksów niższości, z zahukania i ciemnoty, z lęku przed nowym środowiskiem, z nadmiernego krytycyzmu wobec własnych nawyków, przyzwyczajzeń i możliwości. Jechać na wczasy za cenę wystawiania się z własnym brakiem obycia na pośmiewisko? Dla wielu był to rzeczywisty, niebagatelny dylemat.

Robotnicy nie jadą — mówił zażywający wczasów w Zakopanem majster z kopalni rybnickiej — bo „nie wiedzą, jak zachować się na takich wczasach, oni się wstydzą, bo myślą, że z nich tu się będą śmiali”.

„Mój ojciec, hutnik, też nie wyjeżdża — mówił inny wczasowicz — bo nie umie jeść z innymi. Nie ma tego obejścia. [...] Nasi górnicy i hutnicy wyjeżdżają tylko do Szczyrku, Ustronia lub Wisły. Dalej nie. Powiadają, że w Krynicy sama arystokracja siedzi”<sup>19</sup>. A jeszcze inny wczasowicz, już 45-letni i może również dlatego pokornie godzący się z własnym losem pariasa, mówił: „Nieśmiały jestem, bo nieuczony. Rozumiem, zdolności nie mam. Rodzice pieniędzy nie mieli, do szkoły mnie nie posyłałi. Jestem tutaj najbiedniejszy, ubogo ubrany. Czasem się zdarzy, że zagadnę do kogo, to mówić ze mną nie chcą, wynoszą się. Dla pracowników fizycznych powinny być osobne domy. Czasem idzie grupa, rozmawia o czymś, ja co dorzucę, powiem, a nikt się na to nie odezwie. Na wycieczce na przykład. Dlatego trzymamy się we trzech, polubiliśmy się i ze sobą żyjemy. Jesteśmy wszyscy robotnikami i rozumiemy się”<sup>20</sup>.

prawie co siódmy (15%) skorzystał z urlopu, a w 1938 r. co dwudziesty (5%) z uprawnionych do urlopu czyli mniej więcej 1% ogółu robotników spędził urlop poza miejscem pracy i zamieszkania. „Nawyk, potrzebę spędzania urlopu na wczasach wyniósł więc z okresu międzywojennego tylko znikomy odsetek robotników, przeważnie młodych” E. Pietraszek, *Urlop wypoczynkowy robotnika w Polsce w okresie międzywojennym, w: Robotnicy na wczasach w pierwszych latach Polski Ludowej* (red. D. Dobrowolska), Wrocław-Warszawa-Kraków 1963, s. 70–71.

<sup>17</sup> W 1960 r. dzienny koszt utrzymania wczasowicza wynosił 60 zł, a za dwutygodniowy pobyt na wczasach płacili: zarabiający do 700 zł mies. — 120 zł (czyli niepełne 15% kosztów utrzymania), zarabiający do 1500 zł mies. — 240 zł, zarabiający od 2000 do 2500 zł mies. — 360 zł, zarabiający od 2500 do 3500 zł mies. — 420 zł (czyli 50% kosztów utrzymania). Ponadto od 1960 r. wprowadzono 20% zniżkę w miesiącach mniej atrakcyjnych od października do maja. Państwo pokrywało też połowę kosztów przejazdu kolejowego. D. Dobrowolska, *Rzut oka na wczasy pracownicze w latach 1951–1962, w: Robotnicy na wczasach...*, s. 187.

<sup>18</sup> Por. R. Hoggart, *Spojrzenie na kulturę robotniczą w Anglii*, Warszawa 1976, s. 7, 100–101 i in.

<sup>19</sup> A. Podgórecki, *Pierwszy pobyt na wczasach, w: Robotnicy na wczasach w pierwszych latach...*, s. 95.

<sup>20</sup> Ibidem, s. 97. Motyw strachu, że będzie się osamotnioną owcą w stadzie (oby chociaż nie parszywą) niekiedy przewijał się i w innych wypowiedziach. „Teraz to mogę powiedzieć pani, że te wczasy, co to miały być dla robotników, to nie są dla nich. Co tam nas było, kilku robotników tylko w tych 3 domach!

Podejrzenia robotników wyływały nie tylko z uprzedzeń i kompleksów. Koniec lat 50., z których pochodzą omawiane tu badania, nie zachęcał do demonstrowania zachowań w stylu przedwojennych „jaśniepańskich” stereotypów. Takich demonstracji socjologów nie odnotowali. Niemniej same przesady klasowe, nie werbalizowane wprost, bynajmniej nie zanikły. Unikom w nawiązywaniu jakichkolwiek kontaktów z robotnikami towarzyszyły komentarze zasłyszane i powtórzone przez personel domu wypoczynkowego:

„Domy dla robotników powinny być osobno”. „Cóż to za porządek, ja mam mieszkać z tą robotnicą? Przecież to prosta dziewczyna!” „Ale wpadłem w towarzystwo — sami robotnicy”. Albo: „Cóż to, takiego dziada na wczasy przysłali?” i zwracając się do robotnika: „To się panu udało, że pana do takiego pięknego domu przysłali”. Albo wreszcie: „Robotnicy powinni mieszkać osobno, bo mieszkając razem z wykształconymi mogą popaść w kompleks niższości”. Jak trafnie zauważały B. Bazińska i D. Dobrowolska: „odpowiednikiem skrajnych postaw inteligentkich był u robotników mniej politycznie i kulturalnie wyrobionych kompleks niższości”<sup>21</sup>.

O tym, do jakiego stopnia z niejednakową przecież determinacją szły w parze niewspółmierne możliwości, najlepiej świadczą fakty statystyczne. Wśród ogółu zatrudnionych w gospodarce społecznej uprawnionych do wczasów robotnicy stanowili około 66%, a pracownicy umysłowi — około 33%. Tymczasem wśród korzystających z wczasów w latach 50. proporcje były odwrócone. W 1960 r., wg przybliżonego szacunku, z wczasów korzystał co czwarty, piąty pracownik umysłowy i co dwudziesty ósmy robotnik<sup>22</sup>. Nie mniej znamienne było to, że w okresach „odwilży” i „liberalizacji”, kiedy słabło znaczenie odgórných ideologiczno-organizacyjnych nakazów, udział robotników wśród wczasowiczów gwałtownie spadał (tab. 5s).

Komentując oczywiste dysproporcje, Adam Podgórecki nie miał wątpliwości, iż następuje „intensywny proces przechwytywania [przez pracowników umysłowych] robotniczych osiągnięć na swoją korzyść”<sup>23</sup>.

[...] Ja się bałem jechać na wczasy. I dobrze, że znalazłem kolegę robotnika, bo tak, tobym sam chodził” (s. 200).

<sup>21</sup> 18-letni walcarz z Huty Pokój w Nowym Bytomiu mówił: „W stosunku do pracowników umysłowych czuję się inny. Nie taki wysoki jak oni. Chciałbym być im równy i tyle wiedzieć, i być takim jak oni”. B. Bazińska, D. Dobrowolska, *Kształtowanie się społeczności wczasowej*, w: *Robotnicy na wczasach...*, s. 113–114.

<sup>22</sup> W 1960 r. wszyscy wczasowicze, w stosunku do ogółu wówczas zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej, stanowili niespełna 10% (9,7). Odsetek ów zwiększał się do 22% w 1970 r., do 35% w 1975 r. i do 37,6 w 1979 r. A od 1980 r. (niespełna 29%) zaczął spadać. Obliczono na podstawie tab. 6 (liczba wczasowiczów) oraz *Rocznika Statystycznego 1975*, s. 53, tab. 5; *1980*, s. 54, tab. 4; *1981*, s. 72, tab. 10; *1988*, s. 61, tab. 4 (ogólna liczba zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej w poszczególnych latach). W 1960 r., dla którego dysponujemy odsetkiem robotników wśród ogółu wczasowiczów (236, zob. tab. 6), na wczasy wyjechał (w przybliżeniu) co 28 robotnik (3,5%) i blisko co czwarty pracownik umysłowy (224). W latach następnych, gdyby przyjąć udział robotników wśród wczasowiczów jako stały (44%), ze 100 robotników korzystało z wczasów około 13 (w 1970 r.), około 23 (w 1975 r.) i ok. 25, a więc co czwarty (w 1979 r.). Według badań szczegółowych z 1972 r. w tymże roku z różnych form wczasów skorzystało 32,4% pracowników fizycznych i 50,5% pracowników umysłowych przemysłu lekkiego. C. Kos, R. Krzyżewski, K. Szymańska-Piotrowska, *Wypoczynek, ochrona zdrowia i żywienie pracowników przemysłu lekkiego*, w: *Włókniarze w procesie zmian*, pod red. J. Kulpińskiej, Warszawa 1975, s. 267. Sytuacja w związku zawodowym włókniarzy była nietypowa (zob. J. Sierpiński, *Wczasy pracownicze w Polsce Ludowej*, Warszawa 1938, s. 85).

Wyniki innych cząstkowych badań, zresztą szczególnie dla Śląska dość licznych, niestety nie dają podstaw do uściślenia powyższych, ogólnych szacunków.

<sup>23</sup> A. Podgórecki, *Pierwszy pobyt...*, w: *Robotnicy na wczasach...*, s. 93.

Tabela 5. Wczasy i wczasowicze w latach 1945–1985

Rok	Wczasowicze (w tys.) na wczasach			
	FWP	Zakładowych	Ogółem na wczasach FWP zakł. i związkowych	
			liczba	w tym robotników w %
1945	—	12,7	—	—
1946	—	177,1	—	—
1947	—	236,4	—	—
1948	—	316,8	—	—
1949	434,5	17,2	451,7	37
1950	523,4	31,2	554,6	38
1952	379,4	23,2	402,6	40
1954	422,2	19,9	442,1	46
1956	438,4	36,2	474,6	27
1958	447,1	67,8	514,9	10,8
1960	431,7	257,7	689,4	23,6
1961	470,7	364,0	834,7	31,2
1964	513,8	601,0	1114,8	44,2
1970	628,3	1535,7	2164,0	—
1975	650,0	3416,5	4066,5	—
1979	602,7	3785,0	4387,7	—
1980	585,0	2890,0	3475,0	—
1985	408,0	2726,0	3134,0	—

Źródła: *Robotnicy na wczasach w pierwszych latach...*, s. 76, 80, 183, 184, 192; A. Kamiński, *Czas wolny i jego problematyka społeczno-wychowawcza*, Wrocław 1965, s. 149; J. Sierpiński, *Wczasy pracowni-  
cze w Polsce Ludowej*, s. 31, 35, 52–53, 72; A. Gładysz, *Kultura środowisk wielkoprzemysłowych*, Katowice  
1975, s. 100–101; I. Hoffman, *Przemiany w zagospodarowaniu urlopów robotniczych*, w: *Przemiany kultury  
klasy robotniczej w Polsce* (red. K. Żygulski), Wrocław–Warszawa–Kraków 1982, s. 278; *Rocznik statystycz-  
ny GUS 1970* (s. 492, tab. 15), 1980 (s. 452, tab. 13), 1988 (s. 489, tab. 2).

A jak wczasowiczów pracowników umysłowych i robotników postrzegał personel im usługujący? Dla pierwszych całkiem naturalne było to, że są obsługiwani, i że ze służbą jako niższą kategorią ludzi nie należy utrzymywać stosunków na płaszczyźnie towarzyskiej. Robotnicy natomiast — zwykle zakłopotani tym, że inni im usługują — do pracowników fizycznych z domu wypoczynkowego odnosili się z szacunkiem. Różnice te podkreślała Zosia — jedna z pokojówek (z domu „Janosik”), pochodząca ze wsi z okolic Zakopanego.

Wedle jej spostrzeżeń większą czystość w pokojach utrzymywali pracownicy fizyczni, zawsze skrępowani tym, że przychodzi ktoś, by po nich posprzątać. „Zosia miała już takie wypadki, że odbierano jej z ręki froterkę i froterowano sobie pokój. Ale nie zdarzyło się to nigdy u pracowników umysłowych”. Ci śmieci, „nieraz dlatego, że sami nie muszą sprzątać”. Rzucali na posadzkę różne niedopałki, zapałki „jakby nie mogli ich donieść do kosza”. Spod zarzutu Zosia wyłączała tylko „ludzi wysoko wykształconych, którzy tego nie robią”. Pracownicy fizyczni byli ze wszystkiego zadowoleni. Nie krytykowali, byli bardziej wyrozumiali. „Ale urzędniczyny to mają wymagania — mówiła. Dla nich wszystko jest złe. Służba nie dość pracowita, jedzenie niedobre”. Mówili, że „takiego świństwa jeszcze nie jedli”. Zosia lubiła prawdziwych robotników, którzy cenili pracę i prawdziwych inteligentów z wysokim wykształceniem, którzy nigdy nie dali jej odczuć, że jest kimś gorszym, którzy rozumieli, że nie każdy miał warunki, żeby się uczyć. „Nie lubię tych — mówiła — co strugają wielkie państwo i mówią «za naszych dawnych czasów», albo na przykład «w naszej sferze to nie do pomyślenia jest używanie noży do ryby» lub «czy Zosia widziała tę elegantkę w popielatym kostiumie, przecież ona noża nie umie trzymać w ręce» albo wreszcie «cóż ona sobie myśli, że się jej na ulicy pierwsza ukłonię, przecież ona nie jest z towarzystwa». Ale robotnicy też o takich nie lepiej myśleli, mówiąc: „szpagatowa inteligencja”, „zbankrutowana hrabini”, „marny urzędniczyna”, „gryzipiórek” itp.<sup>24</sup>

Każda z kategorii robotników wczasowiczów wyносиła jakieś pozytywne doświadczenia i wartości. Tych młodszych z bogatszym przygotowaniem szkolnym i towarzyskim wszystko cieszyło: zakopiańskie krajobrazy, poznani nowi ludzie, rozmowy z góralami, beztrudnie zabawy<sup>25</sup>. A ci najmniej wśród innych bywali, obok „wstydu” i przykrości, przełamywali własne kompleksy i zahamowania, zaczynając od zera, od nauki zachowania się przy stole. Z ówczesnej perspektywy nauka taka zdumiewała egzotyką. A ponadto, aby postąpić krok w stronę kulturalnego stylu życia przez tę naukę przechodziły miliony ludzi. Jej skrótowy opis może więc warto na tym miejscu powtórzyć.

Wczasujący nowicjusze w pierwszym dniu po przyjeździe zazwyczaj sztywno siedzieli przy stole, nie potrafili schylić się w sposób naturalny nad talerzem, odstawiali brudne talerze na sąsiednie stoliki. Każdy przychodził do stołu z głową „na mokro” zaczesaną i bardzo schludnie. Choćby wracał prosto z wycieczki, a wszyscy już siedzieli przy stole, szedł do siebie, żeby się doprowadzić do porządku. Ponieważ istniał zwyczaj, że roznosząca obiad chodziła i nalewała zupę, to spóźniony wczasowicz czekał na kelnerkę i nie nalewał sobie zupy sam, chociaż

<sup>24</sup> B. Bazińska, D. Dobrowolska, *Kształtowanie się społeczności wczasowej*, s. 129.

<sup>25</sup> Z listu 26-letniej przadki z Bielawy. „Kochana Mamo! Z wielką przykrością opuszczam już Zakopane. Czułam się tutaj tak dobrze i szczęśliwie [...] Kocham górali i życie góralskie mi się tak podoba, że na pamiątkę sobie z nimi zrobiłam fotografie i posyłam Mamie jedną. Piękne są góry! Kochana Mamo, już nóg nie czuję, com się ulatała po nich [...] Piszę do Mamy tę parę słów, a łzy mi lecą jak grad, bo muzyka, a ja muszę się szykować już do domu. Zdaje mi się, że to wszystko sen. Będę wyglądała, żeby jak najszybciej minęła jesień, zima i żeby jeszcze raz chociaż przyjechać do Zakopanego”. A. Podgórecki, *Pierwszy pobyt na wczasach*, w: *Robotnicy na...*, s. 102.

waza stała na stole. Następnym, drugim stadium po okresie sztywnego trzymania się przy stole było nadmierne przestrzeganie przepisów dobrego tonu, zresztą z zupełnie niewłaściwym zachowaniem proporcji. A więc przed każdą potrawą wczasowicze mówili „smacznego”, ceremoniowali się bez końca, kto ma wziąć pierwszy z półmiska, czekali z rozpoczęciem każdego posiłku i wstaniem od stołu na sąsiadów, ale jednocześnie siedzieli z obu łokciami na stole i trzymali nóż przy jedzeniu mącznych potraw. W trzecim stadium sposób zachowania nabierał cech celowości i naturalności<sup>26</sup>.

Na wczasach robotnicy utwierdzali się w przekonaniu albo i odkrywali tę prawdę, że są niby inteligenci i inteligenci „prawdziwi”, że ci drudzy traktują robotników po prostu jak ludzi każdego innego zawodu, że są otwarci na sprawy robotnika, a od nich tenże również może nauczyć się wiele. „My tu jesteśmy gorsi” — zwierzał się górnik prowadzącej z nim wywiad. „Przy obiedzie jemy niby razem, ale gadamy mało z kim, chyba z panem profesorem” i z panią, „bo wy inni jacyś ludzie i dogadać się z wami można. Ale o czym gadać z tamtymi?”<sup>27</sup>.

Owe „tamte” zresztą o takich rozmowach nie śniły, bo niczego interesującego dla siebie po nich się nie spodziewały. Jako tego przykład przywoływano wypowiedź 38-letniej sekretarki dyrektora dużej instytucji w Warszawie.

„Czy z rozmów z robotnikami nauczyłam się czegoś? Absolutnie nie, chyba oni ode mnie. Rozmowa z nimi jest nudna, nie umieją się wypowiedzieć na żaden temat, nie mają zupełnie poczucia humoru, nie umieją samodzielnie myśleć, natomiast łatwo się obrażają i są podejrzliwi”<sup>28</sup>.

Następstwa doświadczeń z wczasów, między innymi dla robotniczego stylu życia, trudno zamknąć w jednoznacznej ocenie. Niemniej, obok poszerzania „mądrości życiowej” robotników, wczasy dobrze służyły weryfikowaniu ówczesnych haseł o ich szczególnych prawach i powinnościach (misji), o równości i sprawiedliwości społecznej, o nowej ludowej demokracji. Musiały pobudzać krytyczną refleksję akcentowane w robotniczych wypowiedziach uwagi, że na wczasach wszyscy mogli „jeść przy jednym stole, że obsługa była miła dla wszystkich, że nikogo nie wyróżniano z powodu jego stanowiska lub wykształcenia”, że ten i ów „dopiero na wczasach poczuł się obywatelem nie pogardzanym”, że również do robotników — którzy w czasie pierwszych wczasowych zabaw pytali: „czy nam też wolno tańczyć?” — docierała stopniowo świadomość, że „wczasy to dla robotników prawo, a nie łaska”<sup>29</sup>.

Przed przejrzaniem socjologiczno-antropologicznych badań, z lat 70/80, dorzucmy jeszcze kilka pytań, obrazów i prób odpowiedzi<sup>30</sup>.

<sup>26</sup> Ibidem, s. 106.

<sup>27</sup> Z jedną z owych „tamtych” rozmowa była taka: „Idą panie na naszą zabawę? Ona (pracownica umysłowa): Ale skąd, nie ma z kim tańczyć! On (górnik): Jak to, przecież jest większość panów? Ona: To nie dla nas, my tu nie mamy towarzystwa. On: O, to panie księżniczki i z robotnikami nie łąska. Ona: A niech pan głowy nie zawraca i pilnuje swego nosa”. B. Bazińska, D. Dobrowolska, *Kształtowanie się społeczności...*, s. 114.

<sup>28</sup> Ibidem, s. 119.

<sup>29</sup> M. Władysław, *Spoleczne funkcje wczasów*, w: *Robotnicy na wczasach...*, s. 177.

<sup>30</sup> W kraju naszym, bodaj po raz pierwszy, w połowie 1980 r. ukończono badania stylu życia „rozumiejącego”. Chodziło nie o uzyskanie „fotografii” faktów, ale o zorientowanie się, „jak badane osoby pojmują swoje własne zachowanie, jak widzą rzeczywistość społeczną, jaki sens nadają swoim działaniom, do jakich dążą celów” i „o refleksję nad tym, jak badacze widzą motywacje i działania osób badanych: jak je interpretują i w jakim zakresie oceniają, opierając się na swych doświadczeniach społecznych”. Na metodę badań składały się: obserwacja, rozmowy, gromadzenie dokumentów, autobiografie (inspirowane przez badaczy). Badaniami objęto ok. 100 rodzin w Gdańsku, Bydgoszczy, Lublinie, w miasteczku



Czy istnieje coś takiego jak robotniczy styl życia? Co w latach 30. mieli wspólnego robotnicy fabryk i zakładów państwowych z robotnikami pozostającymi w dłuższym czasie, nieraz latami, bez stałego zajęcia? Ci drudzy, nawet najodporniejsi, popadali nieuchronnie w styl życia z rodzaju „filozofii nędzy” Oskara Lewisa<sup>31</sup>. Czy robotnikom pierwszej kategorii nie byli bliżsi na co dzień indywidualnie pracujący rzemieślnicy, sklepikarze, czy nawet niższej klasy urzędnicy? Pod względem dochodów na pewno. I tylko? Zapewne nie. W każdym razie bezrobotnych z rozważań o robotnikach zwykle wyłączano.

Na początku ubiegłego wieku W. Sombart dostrzegał ujednoczenie się osobowości robotników (np. przez górujące dążenie do zdobywania wiedzy). Również Stefan Czarnowski, a poniekąd i Florian Znaniecki, mówili o wielkiej robotniczej zbiorowości zróżnicowanej, lecz posiadającej dominujące cechy wspólne. Te cechy determinujące poziom (dochody) i sposób życia to świadomość, że wszyscy żyją z pracy fizycznej, a wykonywany zawód stanowi optimum i dla robotnika, i dla jego synów; „samego siebie nie przeskoczysz” — jak nawet mawiali Ślązacy. Łączyły też robotnicze wzory do naśladowania: poczucie solidarności oraz obraz robotnika — „twardego chłopca”, odpornego na trudy i nie dającego się „wodzić za nos”<sup>32</sup>.

Na Zachodzie jeszcze wyraźniej mówiono o świadomości zbiorowej i kulturze robotniczej, jako o zjawiskach autonomicznych i poddających się rozpoznaniu (E. Durkheim, De Man). Przywódcy socjaldemokracji stwierdzali odrębność położenia robotników: brak posiadania, brak bezpieczeństwa socjalnego, brak możliwości kształcenia się na poziomie wyższym, zależność w hierarchii fabrycznej i tendencje do obniżania stopy życiowej. Zwracali uwagę na zasadniczą różnicę dzielącą robotników także od inteligencji, którą De Man uważał za klasę oddzielną, władczą (*Herrscherklasse*) i w istocie dzierżącą w swym ręku całą władzę wykonawczą<sup>33</sup>.

Po 1939 roku, a już szczególnie po zakończeniu wojny, pytanie o klasową, ideologiczno-kulturową samodzielność robotników polskich dodatkowo się komplikowało ze względów oczywistych. Drastyczne zniwelowanie różnic w dochodach różnych grup społecznych, przypływ i odpływ z klasy milionów osób, nowe — często również rodzinne — więzi robotników z chłopami, a następnie i z pracownikami umysłowymi oraz unifikujący wpływ szkoły i mass mediów osłabiały tendencje do tworzenia się subkultur środowisk robotniczych; wpływały na wzrost integracji robotników z kulturą ogólnonarodową. Trudno nie zgodzić się z takim właśnie poglądem, tym bardziej że robotnicy nie byli bynajmniej monolitem także w skali zakładu. Potrafił ostro ich dzielić i różnicować niejednakowy stopień kwalifikacji, niejednakowa zasiedloność w zawodzie i zakładzie, różny wiek itp.

Nawet w środowisku robotników tradycyjnie miejskich w pierwszym powojennym okresie należało dostrzegać, zdaniem Jana Małanowskiego, przynajmniej trzy grupy, które różniły się pod względem kulturalnym, trybu życia i, bywało, życiowego standardu. Pod koniec lat 50.

---

w Olsztyńskim. A. Siciński, A. Wyka, *Badania „rozumiejące” stylu życia: narzędzia*, w: *Styl życia w miastach polskich (u progu kryzysu)*, pod red. A. Sicińskiego, Warszawa 1988, s. 11, 13–14.

<sup>31</sup> Zob. F. Gross, *Proletariat i kultura*, Warszawa 1986. Pisał on m.in.: [Z reguły] „głód działa po pewnym czasie zabójczo na psychikę robotnika, niszcząc w nim wszelką chęć do pracy nad sobą. Tylko w pierwszych stadiach, miesiącach, a może nawet latach, silny osobnik wytrzymuje psychicznie bezrobocie i użytkuje je na samokształcenie. Potem przychodzi zniechęcenie, apatia i bierność — a jakże często i przestępstwo” (s. 177).

<sup>32</sup> Ibidem, s. 6, 7, 30 (ze wstępu W. Kaczochoy) oraz E. Pietraszek, *Praca i życie godne w tradycji robotniczej*, Warszawa 1983, s. 18–19.

<sup>33</sup> F. Gross, *Proletariat i kultura*, s. 94, 95.

wyodrębniał on te grupy pod umowną nazwą „zwykłych robociarzy”, „standardowych robotników” i „robotniczej elity”.

„Zwykli robociarze”, właśnie tak okreśłani w słownictwie „elity”, nie interesowali się sprawami kraju. W ich mniemaniu kto podejmował pracę społeczną, ten wystawiał się tym samym na publiczne pośmiewisko, czytanie — oznaczało dla nich stratę czasu, a teatr nie miał sensu. Uznawali natomiast kino, a picie wódki oddawali się bardzo chętnie. Zazwyczaj nawiązywali kontakty z drobnomieszczaństwem i bazarowymi handlarzami.

„Robotnicy standardowi”, zdecydowanie najliczniejsi, mieli średnie zarobki i określone etyczne zasady życiowe, lecz izolowali się od innych grup społecznych i nie przejawiali żywszego zainteresowania sprawami publicznymi.

Szczególną cechą „elity” wreszcie były jej życiowe ambicje i dążność do identyfikowania się z grupami ludzi wyżej stojącymi pod względem kulturalnym i zawodowym od „robociarzy”. W „elicie” znajdowali się przede wszystkim starzy rzemieślnicy, wykwalifikowani robotnicy, starzy i młodzi, „z dziada pradziada” warszawiacy, którzy mieli rodzinne powiązania z inteligencją. Odnaczali się wyostrzonym poczuciem odrębności od pozostałych robotników, określając ich często jako „zwykłych robociarzy” lub „hołotę”. Samych siebie nazywali starymi „rzemieślnikami”. Byli niezadowoleni z upadku autorytetu dobrego fachowca. Interesowali się sprawami polityki i gospodarki. Dawali świadectwo pewnej inwencji intelektualnej, konstruując własne teorie. Uczestniczyli w pracach społecznych. Dużo czytali. Nie zadawali się z „byle kim”. Naśladowali inteligentkie wzory w spędzaniu wolnego czasu czy w urzędowaniu mieszkania<sup>34</sup>.

Głównie na Śląsku miejscowe środowisko robotnicze, znane z solidnego stosunku do pracy i zasad społecznego współżycia, przez długi czas miało trudności w ułożeniu sobie codziennego współżycia z tak zwanymi „werbusami”, których postawy oceniano często bardzo surowo<sup>35</sup>.

Z upływem czasu łamał się jednolity, „antyślązacki” front młodych napływowych górników czy hutników. Słabły odmienne agresywne zachowania wobec ludności miejscowej, próby tworzenia „czysto polskich” brygad robotniczych, podejrzliwość, że Ślązacy sprzyjają Niemcom, bo zdarza się im mówić po niemiecku, słuchać niemieckich radiostacji, czy mieć w NRD lub RFN przyjaciół, a nierzadko i krewnych. Umacniał się natomiast szacunek i uznanie dla nich jako robotników, głów rodzin, obywateli wspólnoty lokalnej; dla ich pracowitości, umiłowania namysłu, porządku i solidności, a pogardy dla kręactwa, wszelkiej maści cwaniaków i niechlujstwa. Z licznych potwierdzeń pamiętnikarskich sięgnijmy do, wydaje się dość typowego, wspomnienia „elektrykarza”. Michał Piąza, urodzony w 1932 r. na Rzeszowszczyźnie, zwierzał się: „Jeśli już zacząłem pisać o ludziach pracujących na kopalni, to obowiązkowo muszę napisać parę słów o starych śląskich górnikach. Z tymi ludźmi łączą się moje najmilsze wspomnienia. Od nich nauczyłem się bardzo wiele, a praca w ich towarzystwie dawała mi dużo zadowolenia. Zawsze, gdy przyszło mi usuwać jakąś awarię, życzyłem sobie, ażeby byli przy

<sup>34</sup> J. Malanowski, *Robotnicy Warszawskiej Fabryki Motocykli*, Warszawa 1962, s. 95–96. Do podobnych wniosków dochodziły J. Kulpińska, *Problematyka badawcza rozwoju klasy robotniczej w Polsce*, w: *Współczesna polska klasa robotnicza*, Warszawa 1975, s. 8 i in. i H. Najduchowska, *Pozycja społeczna starych robotników przemysłu metalowego*, Warszawa 1965.

<sup>35</sup> „Werbus — mówił jeden ze Ślązaków — nie chce pracować. To są lenie i śpiochy. Państwo im za darmo płaci. Nie potrafią rozmawiać ze starszymi ludźmi i nie mają dla nich szacunku. Nasz człowiek na nich robi”. Ta opinia wyróżniała się skrajną negacją, ale inne również były krytyczne. W. Mroczek, *Przemiany społeczne klasy robotniczej w 35-leciu PRL*, w: *Problemy rozwoju Polski Ludowej*, red. H. Rechowicz, Katowice 1981, s. 190.

tym starzy górnicy. Oni pomogli, doradzili, a bardzo często ostrzegli przed niebezpieczeństwem. Gdy byłem między nimi, odczuwałem, że ich spokój, opanowanie i pewność udzielają się i mnie. Obserwowałem tych ludzi i podziwiałem ich. Nieraz gdy się zeszli i opowiadali swoje górnicze przeżycia, mogłem ich słuchać bez końca. Ale oni rzadko opowiadali o sobie, a jak już który zaczął coś mówić, robił to tak uważnie i z wyrachowaniem, jakby miał ściśle policzone słowa i bał się, ażeby mu ich nie brakło na zakończenie. Natomiast lubili opowiadać o kopalni”.

Przekonań Płazy nie uznawali jego współmieszkańcy hotelowi „werbusi”, docinali mu, że trzyma ze „sztajgerami”, z „Krzyżakami”. „Hotelowcy” uważali, że jeśli ktoś pochodzi z Polski centralnej, to „powinien się trzymać ich paczki”. Lecz Michał Płaza tego nie chciał, bo był pewien życzliwych do siebie uczuć współtowarzyszy pracy, kiedy go witali: „Ja, synek, pódz sam”<sup>36</sup>.

Po drugiej, „śląskiej” stronie ewolucja nastawień wobec „werbusów” również następowała, ale zapewne o wiele wolniej i miała zdecydowanie mniejszy zasięg. Dość trwałe musiały być urazy doznanych krzywd; i tych wielkich, rzeczywistych — zawłaszczanie przez osadników mienia autochtonów jako poniemieckiego, a także w pierwszej powojennej dekadzie jednoznaczna dyskryminacja polityczna w postaci m.in. niemal całkowitego zagarnięcia urzędów miejscowych, zwłaszcza przez „Zagłębiaków” — i tych domniemywanych (urzędowa jakoby nierównoprawność np. przy przydziałach mieszkań). Ważne, że rodziła się gotowość konfrontowania czynów „werbusów” z ich życiorysami, z ich ograniczonymi — nie z ich winy — możliwościami właściwego osądzenia swych zachowań.

Jeden ze Ślązaków — sztygar — w końcu lat 70. wspominał: „Co ich wszystkich według nas cechuje: duża zadziorność. To nie są ludzie ze Śląska, małomówni, o których można powiedzieć, jakiegoś mnie Panie Boże stworzył, takiego mnie masz. Ci ludzie w swym postępowaniu są bojowi, odważni, choć nieraz i wulgarni. Dziwić się właściwie nie ma co. Każdy z nich przechodził najpierw chrzest bojowy w hotelu robotniczym. To były ich uniwersytety”<sup>37</sup>.

Szczególnie od połowy lat 50. nasilały się ponadto konflikty między robotnikami starszymi i młodszymi, często na tle dochodzenia do zawodu tych ostatnich przez szkołę, a nie terminowanie jak kiedyś. Starszym nie podobały się u młodych: hardość, bezceremonialność w postępowaniu i stanowczo zbyt szybkie — w ich odczuciu — awanse zawodowe i finansowe.

Zróżnicowanie wewnętrzne w makroskali postrzegali socjologowie jako wielostronne i dość powszechne. Edward Pietraszek różnicował robotników według kryteriów zawodowych (metalowcy, hutnicy, włókniarze itd.), ekologicznych (stare miasta przemysłowe, małe miasta i nowe ośrodki uprzemysławiane, wsie robotnicze) i regionalnych<sup>38</sup>. Stanisław Widerszpil wprowadzał, jako kryteria zróżnicowania, poziom robotniczych kwalifikacji, charakter pracy, formę własności przedsiębiorstwa. Z kolei Kazimierz Słomczyński różnice wewnątrz-

<sup>36</sup> *Pamiętniki górników*, red. i wstęp B. Gołębiowski, Katowice 1973, s. 296–297.

<sup>37</sup> *Pamiętniki młodzieży robotniczej. Robotnicze pokolenia*, Warszawa 1980, s. 192. Zob. też: A. Matejko, *Hutnicy na tle ich stanowiska pracy*, s. 33.

<sup>38</sup> E. Pietraszek, *Typy środowisk robotniczych a ich zróżnicowanie, kulturowe*, „Kultura i Społeczeństwo” 1969, nr 4. Socjologowie polscy prowadzili empiryczne badania struktury społeczeństwa zgodnie z teoretycznymi założeniami podziałów klasowych, społeczno-zawodowych i innych, opartych na teorii stratyfikacji. Niedogodność związana różnorodnością założeń badawczych to nieporównywalność wielu wyników badań cząstkowych. Fakt ten ograniczył możliwość ukazania dynamiki przekształceń struktury oraz relacji poszczególnych jej członków. Por. A. Tyska, *Badania nad strukturą społeczeństwa polskiego. Próba typologii stanowisk*, w: *O społeczeństwie i teorii społecznej...*, s. 354–359.

i międzyklasowe próbował pomierzyć ilościowo, opierając się na tzw. skali punktowej. Wyniki uzyskane tą metodą ukazywały zaskakujące zróżnicowania wewnętrzne; między robotnikami wykwalifikowanymi i niewykwalifikowanymi był znacznie większy dystans (42 punkty) niż między tymi pierwszymi a rzemieślnikami (20 punktów) i pracownikami biurowymi (32 punkty). Z kolei między majstrami i brygadzystami a robotnikami wykwalifikowanymi ujawniały się różnice zdecydowanie większe (20 punktów) niż między tymi pierwszymi a rzemieślnikami (6) czy biuralistami (12)<sup>39</sup>.

Pozostawały sporne szacunki konkretnych wielkości społecznych zróżnicowań, co jest zrozumiałe, i — choć w mniejszym stopniu — samo określenie tendencji dokonujących się zmian.

A jakie podziały mniejszej społeczności i podstawy tych podziałów dostrzegali sami robotnicy?

Pod koniec lat 60. niemal wszyscy z kilkuset indagowanych robotników śląskich zaliczali się do „robotników”, ale prawie co drugi z nich negował istnienie w polskim społeczeństwie klas, w tym i klasy robotniczej. Prawie połowa zapytanych uważała, że występujące w społeczeństwie i ich środowisku pracy konflikty, jako przejaw walki klasowej, rozgrywały się wokół nierównego dostępu do najbardziej pożądanых wartości.

Jeśli chodzi o udział we władzy — wg wypowiedzi charakterystycznej również dla wielu innych respondentów — grupa inteligencji znajdowała się w uprzywilejowanej sytuacji, którą wykorzystywała „dla realizacji własnych celów kosztem klasy robotniczej: na przykład utrzymanie wyższej stopy życiowej, prestiżu społecznego, szansy życiowej”.

Konflikty wokół podziału dochodu narodowego miały wynikać stąd, iż grupy przestępcze, „aferzyści, kombinatorzy, cwaniacy”, kosztem klasy robotniczej „przechwytywały” znaczną część dochodu narodowego. W konflikcie tym — według referowanej opinii — uczestniczyła również „inicjatywa prywatna”, szczególnie handel, który „żyje kosztem wyzysku klasy robotniczej” oraz grupy inteligencji pracującej, a szczególnie dozór techniczny, który miał otrzymywać znaczną część funduszu zakładowego, przeznaczanego do podziału (premie).

Wreszcie konflikty łączące się z kwestią prestiżu społecznego miały się tłumaczyć tym, że „inteligencja wynosi się ponad robotników”, „zadiera nosa”, „nie liczy się z robotnikami”.

Trudno powiedzieć, dla jakiej części polskich robotników było charakterystyczne w szóstej dekadzie tak ostre poczucie odrębności. Najpewniej nie dla małej, jeśli uwzględnić, że wyżej referowane opinie pochodziły od robotników o względnie wysokich kwalifikacjach i zarobkach oraz politycznie niezaangażowanych<sup>40</sup>.

A jaki obraz własny robotników przyniosły wspomniane badania z przełomu lat 70.? Jak respondenci postrzegali i wartościowali własne życiorysy, otaczający ich na co dzień świat? Odwołajmy się do tych siedmiu obrazów spośród całego zbioru, z których każdy, obok powtarzanych poglądów na wartości uznawane za naczelne (przede wszystkim wartości dekalogu), uwydatnia coś ważnego i równie szczegółnego.

Bodaj nikt ze znawców problemu nie podważał powszechnego właściwie przeświadczenia, że w latach 70. dokonywała się stopniowa zamiana wartości: „być” na „mieć”. Pod obecność szlachetnie pobrzmiwających haseł oficjalnych — aby Polska rosła w siłę, a ludziom żyło się

<sup>39</sup> K. Słomczyński, *Zróżnicowanie społeczno-zawodowe i jego korelaty*, Warszawa 1972, s. 271.

<sup>40</sup> Zob. B. Podgrodzki, *Świadomość społeczna robotników woj. katowickiego*, w: *Klasa robotnicza woj. katowickiego*, Katowice 1972, s. 267, 269. Wyniki dotyczą ponad 400 robotników wysoko wykwalifikowanych, „niezaangażowanych” (nie działających w instytucjach i organizacjach).

lepiej — akurat relatywnie robotnikom zaczęło dźiać się gorzej. Natomiast lepiej wiodło się w miastach grupom silnym bądź posiadana władzą, bądź nagromadzonym majątkiem w prywatnym sektorze gospodarczym. Wśród robotników narastały odczucia krzywdy tym nieznośniej doskwierające, że teraz z „opieki” państwa korzystali nie tyle ci najbardziej jej potrzebujący, ile ci właśnie, którzy mieli dostęp do przywilejów i specjalnych uprawnień. Na takim ogólnym tle robotnicze relacje — obrazy — nabierają szczególnej wyrazistości.

**Obraz 1. Rodzina 3-osobowa, Bydgoszcz. Rocznik 1928 i 1928, hydraulik, ur. w Bydgoszczy. Ona brakarka, ur. na wsi poznańskiej, córka lat 24. „Pieniądz nie celem, lecz środkiem”**

Stosunki rodzinne były uważane za bardziej wartościowe niż stosunki z osobami spoza rodziny, gdyż są trwałe, a w sytuacjach losowych zapewniają pomoc, i to bezinteresowną.

— Pan J. nie dorabiał, mimo przeciętnych dochodów, bo się nie opłacało. Każdą pracę bowiem wykonywał tak, jak robiłby to dla siebie, czyli wolno, dokładnie i bardzo solidnie. Inaczej robić nie potrafił i „wstydziliby się tego”. Więc dla zarobku dodatkowego nie pracuje. A od rodziny i znajomych nie brał pieniędzy, bo „jakby to wyglądało”.

— Małżonkowie byli stanowczo przeciwni zdobywaniu majątku metodami niezgodnymi z prawem, jak na przykład: prywatne prace wykonywane z państwowych materiałów w godzinach pracy, handel w czasie podróży zagranicznych itp. Uważali, że ważniejsze jest to, aby umieć gospodarować i cieszyć się tym, co się ma. Trzeba tylko umiejętnie „się rzadzić” i samemu wykonywać prace niezbędne w gospodarstwie domowym, a pieniędzy wystarczy<sup>41</sup>.

**Obraz 2. Rodzina 4-osobowa. Miasteczko pod Olsztynem. Rocznik 1944 i 1951.**

**On szlifierz, ur. na wsi kieleckiej. Żona, również ze wsi kieleckiej, nie pracuje, dzieci lat 1 i 6. „Uczciwa praca jedynym uznanym sposobem «dorabiania się»”**

Ich działania wyznaczane były tzw. zdrowym rozsądkiem (przydatność, realność, opłacalność) oraz przyświecającymi im celami i zasadami moralnymi. Wśród celów znalazły się zdobycze materialne, ale nie były one postrzegane jako wartość sama w sobie, lecz „jako środek do realizacji rosnących potrzeb”.

Istotnymi czynnikami, które wpływały na zachowanie, były wartości moralne (prawdomówność, uczynność, solidarność), których nierespektowanie oceniane było bardzo negatywnie. Dbałość o spójność i trwałość rodziny to wartość nadrzędna. Najniżej natomiast oceniano obłudę, nieszczerłość, skąpstwo, cwaniactwo i niepoważny stosunek do pracy. W ich ocenie ludzie z takimi przywarami nie mogli uchodzić za „swoich”.

Praca zawodowa bardziej była ceniona jako źródło dochodów i płaszczyzna kontaktów interpersonalnych niż jako czynnik samorealizacji czy swoiście pojęty robotniczy obowiązek społeczny. Traktowano ją jednak jako bardzo ważną formę aktywności życiowej, zwłaszcza mężczyzny. Wiązano z nią i realizowano takie wartości, jak: uczciwość, rzetelność, solidność, odpowiedzialność.

„Praca nie ma prowadzić do osiągnięcia czegokolwiek na pokaz, do uzyskania poklasku. Uczciwa praca jest jedynym dopuszczalnym warunkiem dorabiania się”<sup>42</sup>.

<sup>41</sup> *Styl życia w miastach polskich (u progu kryzysu)*, pod red. A. Sicińskiego, Warszawa 1988, s. 91–93.

<sup>42</sup> *Ibidem*, s. 97–99.

**Obraz 3. Rodzina 7-osobowa, Lubin. Ślusarz–mechanik, ur. 1926, wykształcenie podstawowe. On spod Częstochowy. Ona (1930) bez wykształcenia, ze wsi spod Rzeszowa**

Rzadki polski przypadek patriotyzmu: nawoływanie władzy, obywateli i samego siebie do powściągliwości w wydatkach i roszczeniach, a do wielkiego oszczędzania, niechby i bez umiaru.

Pan P. w czasie okupacji pochwycony (łapanka) przez Niemców i skierowany do kopalni węgla w Katowickiem. Następnie wcielony do W. P. (Budziszyn, Wrocław, gdzie zastał go 9 maja 1945 r.). Uczestnik walk z UPA. Zdemobilizowany w 1947 r.

Imał się różnych zawodów: w straży przemysłowej (Wałbrzych), w lasach (Z. O.), w Hucie Florian. W 1956 r. (ciągle nie mając mieszkania, a przybyło 2 dzieci) wraca na Z. O. (kopalnia odkrywkowa w Jaroszowie, dostał 2 pokoje w hotelu robotniczym i sprowadził rodzinę. Tutaj mieszkał 12 lat. Szukał roboty i głównie mieszkania w Turossowie, Puławach i w Lubinie, gdzie po 3 latach (1971 r.) otrzymał nareszcie mieszkanie (54 m<sup>2</sup>).

Zaopatrzone było w kompletny sprzęt ułatwiający prowadzenie gospodarstwa domowego, a nawet luksusowy poniekąd: ogromny telewizor kolorowy, sprzęt dyskotekowy — pasja najmłodszego syna.

Sytuacja materialna rodziny jest dobra zwłaszcza obecnie, kiedy 3 dzieci już poza domem, a pozostała 2 wnosi pieniądze i pomaga w sprzątaniu (szczególnie córka).

Dzieci zawsze porządnie ubrane, czyste i schludne, wszystkie mają książeczki mieszkaniowe. Z sytuacji zadowoleni. „Ludzie to teraz już nie wiedzą, czego chcieć — stwierdza pani P. — ja to nawet swoim dzieciom mówię, bo się czasem ze mnie i pośmieją: wyście nigdy głodni nie byli i na bosaka żeście nie chodzili; to one się śmieją i mówią, że ja jestem staroświecka! Daj Boże, żeby więcej takich ludzi staroświeckich było. Na pewno też by się lepiej działo!” Etos tej rodziny to: każdy pracuje za godziwym wynagrodzeniem, jest porządnym człowiekiem, stawia wymagania i władzy, i obywatelom.

Pani P. zwierzyła się na klatce schodowej sąsiadkom z poglądu, że należałoby podnieść cenę chleba, aby uniknąć marnotrawstwa. „Mówię pani, jak te wszystkie kobiety na mnie naskoczyły... że ja chcę, żeby chleb podrożał. Tak na mnie napadły, że się bałam z domu wychodzić. A jak to człowieka opłotkują zaraz, że to nam się pewnie tak dobrze powodzi, to chcemy tej podwyżki. Ale, Pani! ile to tego chleba się marnuje, to aż wstyd patrzeć. No, ale cóż poradzisz — z ludźmi ciężko się dogadać, pozapominali, jak same głodne chodzili. Ja to już się boję co powiedzieć, chcę mieć spokój”. Tak pojmowano kłopoty, również w okresie badań przed nadchodzącym kryzysem. Dlatego polityka nie wpływała na życie rodziny.

Pan P. był członkiem partii, bardzo aktywnym. Godził członkostwo z katolicyzmem i nie utożsamiał religii i kleru, praktykował, jak i żona, rzadko.

Wszystkie dzieci uzyskały średnie wykształcenie techniczne. Rodzice są zadowoleni z tego. Aspiracją rodziców jest zapewnienie dzieciom zawodu i samowystarczalności<sup>43</sup>.

**Obraz 4. Rodzina 4-osobowa, Bydgoszcz. Pan A. (monter) i Pani A. (renta) ur. (1921 i 1926) na wsi w okolicach Bydgoszczy**

„Droga do zadowolenia «z dziś» przez odniesienia historyczne, jak było niegdyś”. Państwo A. dopiero od niedawna uzyskali względną stabilizację materialną. Całe ich życie przebiegało na skraju nędzy. Tym, do czego dążyli, było zapewnienie rodzinie dostatniego życia. Dobra

<sup>43</sup> Ibidem, s. 183–189.

sytuacja nie była dla nich celem samym w sobie, był to warunek konieczny zachowania „szczęścia rodzinnego”, które jest celem najwyższym.

Państwo A. nie mają żadnych planów zmian własnego życia. Są przykładem rodziny, która przeżyła ogromny awans społeczny na przestrzeni jednego pokolenia. Z bardzo ubogiego chłopca małego pan A. stał się robotnikiem, mieszkańcem dużego miasta. Całe dzieciństwo i młodość państwo A. głodowali, a obecnie — w porównaniu z tamtym okresem — mają świadomość dobrobytu. Sporo jednak przyzwyczajęń zostało im jeszcze z poprzedniego okresu, np. zapobiegliwość, oszczędność (nawet najdrobniejsze ilości pożywienia są zawsze wykorzystywane). Dużo zachowań codziennych i przedmiotów należy jeszcze do tradycji chłopskiej (np. miniołtarzyk na stoliku nocnym).

Państwo A. mają pozytywny stosunek do zmian, jakie zaszły w Polsce po 1945 r., na własnej skórze odczuli dobre strony nowego ustroju (tutaj leży chyba głębsza przyczyna wstąpienia pana A. do partii)<sup>44</sup>.

**Obraz 5. Rodzina 4-osobowa, Lubin. Pan i Pani H., ur. w 1937 i 1939 r. On tokarz w dużym zakładzie, wykształcenie zasadnicze zawodowe. Ona wiertacz w zakładach radiowych, wykształcenie podstawowe. Mieszkanie 46 m<sup>2</sup>. Działka na przedmieściu. Obydwoje z rodzin robotniczych i wielodzietnych.**

„Precz z władzą i partią, bo są zaprzeczeniem socjalizmu. Działka to «nasza jedyna rozrywka i radość»”. Małżeństwo z początku lat 60. Dzieci: 1963 (syn), 1965 (córka). Mieszkali u rodziców pana Henryka. W 1968 r. otrzymali własne mieszkanie.

W niedzielę cała rodzina wstawała ok. 7,00. Razem szła do kościoła na 7,30. Potem przygotowywali i jedli wspólne śniadanie. Dla Stanisławy był to dzień generalnych porządków, w których pomagały dzieci, o ile nie towarzyszyły ojcu w wyprawie na działkę. Niekiedy jechali na działkę wszyscy.

Ocena pożytków z działki:

1. „Na owoce to my pieniędzy nie wydajemy, zawsze jest to swoje”. Henryk: „Jak sam wyhoduję, to wiem, że (owoc) jest świeży i zdrowy, i nie na tych sztucznych nawozach lub obsypany czymś [...]”.

2. Rekreacja: Pan H.: „Jak mi się nie chce (pracować), to się kładę i leżę”. Na działkę jedzie się pracować, wraca się z niej „zmęczonym”.

3. Wartość sama w sobie. Henryk: „Nie wyobrażam sobie, co byśmy robili [z czasem] — gdybyśmy tego nie mieli”. Stanisława: „Jest to nasza jedyna rozrywka i radość”. H.: „Ma się coś swojego i jest gdzie pojechać”. Działka zastępowała namiętności społecznikowskie czy kulturalne. Miała charakter instytucji rodzinnej i wszyscy byli jej pasjonatami: córka miała swój własny zagonek, gdzie „może robić co chce, nikt się do tego nie wtrąca”; syn lubił na działce przede wszystkim odpoczywać, ale także pomagał. Na funkcję integracyjną działki wskazywała jednoznacznie Stanisława: „Przez pierwsze pięć lat mąż będzie patrzył w panią, a potem zacznie się rozglądać na boki, bo mu się znudzi. A jak będzie działka, to może być pani spokojna, nawet nie będzie miał czasu o tym pomyśleć”. Poprzez działkę spełniała się wspólnota rodzinna<sup>45</sup>.

<sup>44</sup> Ibidem, s. 95–96.

<sup>45</sup> W 1973 r. dochody z działki pracowniczej deklarowało od 7% do 12% (w zależności od gałęzi gospodarki), a dochody z przydomowej hodowli drobiu i zwierząt odpowiednio od 4,2% do 8,8% badanych. M. Jarosińska, J. Kulpińska, *Czynniki położenia klasy robotniczej, w: Kształt struktury społecznej*, (red.

Według Stanisławy „czas wolny” — to: „żeby można było usiąść i nic nie robić, o niczym nie myśleć, nie martwić się, że tam coś czeka do zrobienia, ale to się prawie nigdy nie zdarza”. „Takie chodzenie po parku to tylko strata czasu” (o spacerach). Henryk: „Ja książek nie czytam”, mówi kategorycznie, bo czytanie nie mieści się w jego wymiarze czasu i wartości.

Chcieli stabilizacji, czyli nie zmiany, bo ta tylko na gorsze być może. Pan H. nie należał do żadnej organizacji. Nie myślał kategoriami ogólniejszymi. Mimo to Henryk żywił całkiem zdecydowane poglądy społeczne, znajdując poparcie, trudno powiedzieć, jak dalece świadomie, u Stanisławy. „Są dwie kasty ludzi: posiadających i tych, co robią na nich [...] i dostają za nich w dupę i zapierdalają na nich”. Dzielił ludzi na „posiadających”, „kliki”, „kolektywy”, „bogaty” oraz „nieposiadających”, „biedoli”. Najczęściej zaś podziały te ujmował w opozycji dwóch zbiorczych kategorii „partyjnych” i „bezparyjnych”. Henryk: „co to za partia, jak oni myślą tylko o własnej kieszeni, a resztę mają w dupie”, „z innymi ludźmi się nie liczą”, „wszędzie mają plecy”. Struktura społeczności zakładowej jawiła się tutaj jako miniatura całego społeczeństwa; wygłaszając ostre sądy, pan H. miał zapewne na myśli konkretne osoby ze swego otoczenia. Na emocjonalnie odczuwane nierówności mogło rzutować poczucie własnego upośledzenia: premie tylko dla nich, medale „tylko między siebie podzielili” [...], a ty lepiej tyle nie gadaj, ty lepiej siedź cicho”, „bezparyjni nie mają nic do gadania”. Owe naganne stosunki postrzegane były jako patologie, Henryk bowiem przeświadczony był o słuszności zasad ustrojowych socjalizmu<sup>46</sup>.

**Obraz 6. Rodzina 3-osobowa, Gdańsk. Pan i pani B., ur. (1927 i 1932) w małym mieście pod Warszawą i na wsi. Brygadzysta zmianowy w stoczni, wykształcenie podstawowe. Mieszkanie 42 m<sup>2</sup>.**

Zaciągał się do służby w UB (1949 r.) z pamięcią, że był „obdartusem”. W szkole wołano na niego „Ty nędzo, ty obdartusie” nie bez powodu, bo rzeczywiście inni byli ubrani ładnie, a on ciągle myślał o tym, że „chętnie by się coś zjadło”. Po wojsku zwerbowano go do UB w Gdańsku na funkcję oficera operacyjnego. W 1955 r. zredukowany w ramach kompresji etatów. Zatrudnił się jako robotnik w Gdańskiej Stoczni Remontowej. Od 1956 r., kiedy pod naciskiem „nagonki” zwolnił się, przez kilka lat nie miał stałego zajęcia. Od 1961 r. w Stoczni Gdańskiej zaczynał od poddźwigowego, aby dojść do funkcji brygadzysty. „Udzielał się” społecznie w związkach zawodowych i organizacji partyjnej. W 1975 r. przeniósł się do 2-pokojowego mieszkania (wcześniej mieszkali w 1 pokoju z kuchnią).

Swoją decyzję z przełomu lat 40. oceniał poprzez porównania międzygeneracyjne („mój ojciec był szewcem”, „moi rodzice wiecznie czuli obawę, co będzie jutro — tego, ja nie mam, nigdy w życiu nie byłem zadłużony jak moi rodzice i to jest wyższy stopień”) oraz pamięć o własnym niedostatku przed wojną („rosłem w takim układzie, że chętnie by się co zjadło”).

Żona aklimatyzowała się w mieście, „człowiek był niepysskaty, to i był lubiany”. Samotna panna prowadziła w nowym świecie „wyzwolony tryb życia”. „Wybawiłam się — kino, „ubawy”, „koleżanek się miało”, „tylko ubierałam się”. „Nie spieszyłam się z zamążpójściem wcale”.

„W porównaniu z życiem na wsi, łatwiejsze życie to pewnie, że ja mam, bo mniej kłopotu [...] jak to mówią, komfortowe według tamtych czasów [...] Ja co dzień zjem to, co oni w święta”<sup>47</sup>. Wracać? „Ja na wsi nie chcę, choćby nie wiem jaka gospodarka była, ja do miasta”<sup>47</sup>.

W. Wesołowski), Wrocław 1978, s. 107, 170.

<sup>46</sup> *Style życia w miastach...*, s. 191–199.

<sup>47</sup> *Ibidem*, s. 207, 209, 211–212.



Oczywiście nie wszystkim, potencjalnie zagrożonym, udało się uniknąć życia w stylu „filozofii nędzy”. Wielu, spośród najstarszych przynajmniej, nie znalazło w sobie na tyle sił, by odrzucić egzystencję i wyobraźnię człowieka z pogranicza „marginesu społecznego”. Obraz ostatni jest chyba niezłym tego przykładem.

**Obraz 7. Rodzina 2-osobowa, Gdańsk. Pan G. ur. (1913 r.) na wsi w okolicach Radomia, emerytowany robotnik stoczni, bez wykształcenia.**

Pan G. wcześniej stracił ojca, od 15 roku życia sam się utrzymywał z najrozmaitszych zajęć. W 1939 r. żołnierz, trafił do niewoli i do Niemiec na roboty, skąd wrócił po zakończeniu wojny. We wsi rodzinnej utrzymywał się z handlu wódką (bimbrem?). W 1949 r. trafił do stoczni gdańskiej. W 1972 r. rozwiódł się, otrzymał kawalerkę i ożenił się po raz wtóry. W 1973 r. przeszedł na emeryturę.

Pan G. całe życie pracował jako niewykwalifikowany robotnik. Bez żadnych nawyków do uczestnictwa w kulturze. Długo obracał się w kręgach zbliżonych do tzw. marginesu społecznego. Hulał. Lubił kobiety. Chętnie wspomina czasy, kiedy miał „dość wódki i powodzenie u kobiet”. Bawił się na dancinгах. Grudzień 1970 dobrze mu się kojarzy, bo za otrzymane wyrównanie (7 tys. zł) zaprosił do znanego lokalu 7 kobiet i ku zazdrości kolegów z pracy przebalował całą noc.

Rodzinną wieś stara się odwiedzać na Boże Narodzenie, gdy krewni biją świnia i może liczyć, że zostanie ugoszony i „trochę mięsa staremu na drogę dadzą”. Podobne okazje są powodem do odwiedzin w stoczni, na Dzień Stoczniowca, ale zarzeka się, że więcej nie pójdzie, bo emerytów częstują jedynie „naparstkiem wina” i ciastkiem.

Dużo pije, także w samotności, albo z żoną i sąsiadką<sup>48</sup>.

W latach 80. — jak wynikało z badań porównawczych — przynajmniej w środowisku robotników Poznania, zaznaczał się zwrot w stronę Kościoła jako instytucji symbolizującej określony typ wartości i tradycji. Słaby kontakty z zakładem, a ulegały wzmocnieniu więzi z Kościołem właśnie i sąsiadami; między latami 1975 i 1988 wzrósł odsetek osób deklarujących światopogląd katolicki z 59,2% do 79% (wśród robotników) i z 73,5% do 84,5 (wśród ich żon). W tym samym czasie obniżyła się tolerancja wobec dzieci; wobec ich samodzielnych wyborów szkoły, zawodu, małżonka i szczególnie „wyłącznie cywilnych związków małżeństwa”. A stawiane wcześniej na pierwszym miejscu cechy rzeczowe małżonków (rodzaju: gospodarność, oszczędność) zostały zdominowane przez cechy osobiste, „cechy charakteru korzystne dla życia rodzinnego”.

Nie mniej charakterystyczne były oceny i wybory, które nie podlegały rewizji. Nadal niemal powszechnie nie akceptowano pracy zawodowej żon. Ciągłe aktualny był tradycyjny model dziecka; grzeczność i posłuszeństwo ważniejsze od pracowitości, obowiązkowości, postępów w nauce.

Natomiast „większym zmianom” nie uległy: udział mężów w wykonywaniu różnych prac domowo-rodzinnych (szeroki zakres czynności, ale wykonywanych nieregularnie) i uczestnictwo w kulturze (przede wszystkim telewizor i ogródek działkowy)<sup>49</sup>.

<sup>48</sup> Ibidem, s. 143–145.

<sup>49</sup> Badania charakteryzowały: celowy dobór próby, mąż był robotnikiem wykwalifikowanym; żona, o ile pracowała zawodowo, to wyłącznie w charakterze pracownika fizycznego; małżonkowie posiadali co najmniej jedno dziecko, mieli stałe zameldowanie w Poznaniu; w 1987–1988 r. przeprowadzono 200 wywiadów, wszystkie w domu rodzinnym badanych. J. Stańko-Krajewska, *Rodziny wielkomijskich robotni-*

Zdawały się potwierdzać między innymi również konkluzje Danuty Dobrowolskiej z badań z końca lat 70. Wybory wartości i stylu życia dokonywane i praktykowane przez mieszkańców miast, w warunkach powojennej Polski, nie tyle robotników łączyły, co na odwrót — dzieliły. Z dwóch biegunowo różnych modeli: ekspansywno—przyszłościowego (inteligenckiego) i tradycyjnego, który prezentowali sobą robotnicy bez kwalifikacji i na ogół wywodzący się ze wsi, robotnikom wykwalifikowanym o wiele bliżej było do pierwszego właśnie<sup>50</sup>.

### The Lifestyle of Polish Workers (1945–1989)

The author attempted to solve the question whether a lifestyle is tantamount to a manner of living? If, to what degree, and when is it possible to speak about the workers' postwar lifestyle, in other words, an autonomous phenomenon characteristic for at least the majority of industrial workers? The article examines factors moulding the titular lifestyle: workers in their workplaces and places of residence, during leisure time and with their families, biographies and personal features, contacts and links with representatives of other milieus, the manner and scale of class self-definition, as well as multiple differences, which at the time divided them.

---

ków, w: *Rodziny polskie o różnym statusie społecznym i środowiskowym*, red. Z. Tyszka, Poznań 1990, s. 43–49.

<sup>50</sup> Autorka wyróżniała dwa układy modalne. Na pierwszy składały się: życie rodzinne, praca zawodowa, doksztalcanie się, turystyka i podróże oraz życie towarzyskie, Drugi układ to: życie rodzinne, praca zawodowa, praktyki religijne, praca na działce, oglądanie telewizji i bierny odpoczynek. „Pierwszy układ reprezentuje zdecydowanie większa liczba badanych, a zwłaszcza kierownicy i specjaliści, technicy, mistrzowie, drugi — **jedynie robotnicy niewykwalifikowani** [podkr. H. S.]. Za kategorie pośrednie, chociaż zbliżone do pierwszej grupy można uważać pracowników administracyjnych i robotników wykwalifikowanych. Pracownicy administracyjni bardziej niż inni pracownicy umysłowi cenią życie kulturalne religijne i bierny odpoczynek, ponadto co ostatni na dalszym miejscu niż pracownicy umysłowi stawiają działalność społeczno—polityczną”. D. Dobrowolska, *Wartość pracy dla jednostki o środowisku przemysłowym*, Wrocław 1984, s. 174.